Nr. 49. Lwów — Środa dnia 2 Marca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 20 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 50 ct.
w Niemczech „ 1 „ 80 „
w innych krajach „ 2 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
„Drobnych ogłoszeń" za każde słowo tłustym petitem po 5 „
Tłustym petitem po 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: 2 Śr. św. Symplicyusza | Lwa pap. rym.
Jutro: 3 Cz. św. Kunegundy | Archyppa
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI*
Wschód słońca o 6 m. 49. Zachód „ „ 5 „ 38
Długość dnia g. 10 m. 49. Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 marca.

„Strzeżcie się igrać z ogniem!" — zawołał przed parę dniami pruski minister v. d. Recke, zwracając się do Polaków, których rzecznik, deputowany Schroeder wytoczył skargę na liczne nadużycia władz policyjnych w Poznańskiem. Groźbę tę powtórzył wśród grzmiących okłasków junkierskich i liberalnych, a potem dodał: „Wasze skargi są bezpodstawne, nie ma żadnych nadużyć, tylko, gdzie ich szukacie, są tylko po naszej stronie i stały się one notorycznemi, nie ma więc powodu ich wyliczać". Znowu zabrzmiały oklaski szowinistów — i sejm pruski przeszedł do rozprawy o salinach.

Zasłanianie się „notorycznością" polskich nadużyć wprowadził w zwyczaj jeszcze Bismark i odtąd ta formułka stale pokrywa zupełny brak dowodów, że istotnie Polacy dopuszczają się nadużyć. Jest to bardzo wygodny sposób pozbywania się zarzutów, których obalić niepodobna. Lecz z jakim-to ogniem nie radzi igrać pan v. der Recke? Wszakże rząd wyjął już z łaru wszystkie obecgi z różny, więc minister może chyba pogrozić wybuchem namiętności ludowej, a oklaski junkrów i liberałów może oznaczały to, że owa namiętność jest już rozpalona do białości? To prawdopodobne. Dr. Binde, płatny agitator stowarzyszenia hakatystów, dr. Funke, burmistrz z czeskich Litomierzyc, i dr. Bernhardt, syndyk izby handlowej dortmundzkiej, objeżdżają Niemcy, wygłaszając we wszystkich miasteczkach odczyty o barbarzyństwie Słowian, których trzeba wytępić ogniem i mieczem. Pomaga im cała prasa niemiecka, z wyjątkiem pism katolickich, które już dotkliwie czują materyalną szkodę, wynikającą z tej odrębnej postawy. Jak bywają zarazy fizyczne, tak bywają i umysłowe. Zdarzają się momenty, w których cały naród popada w jakiś niezdrowy szał i wtedy traci wolę. Wówczas szał ogarnia wszystkich i to psychiatrzy nazywają epidemiczną chorobą umysłu. Właśnie w takim stanie znajdują się Niemcy: chorują na słowofobię połączoną z manią wielkości. Gdyby tak było, gdyby anarchiczna i dzika agitacya hakatystów nie była objawem epidemiczności tej choroby, to książka „Die Zukunft des Deutschthums", napisana przez prawdziwego szaleńca Bruiniera, nie stałaby się jakby narodową ewangelią Niemców. Przepowiada on, że Niemcy zaleją cały świat pod warunkiem, że nie będą mieli „nędznej" litości nad zgniłemi rasami, którymi są otoczeni. Słowianie — to, zdaniem uczonego autora, — bydło; Belgowie, Anglicy, Francuzi, narody Skandynawskie, to zgnilizna. A co za Germanie? To naród szlachetny, silny duchem i ciałem, nieustraszony, nieprzekupny, wspaniałomyślny, szczodry, wdzięczny, pracowity, młody zawsze, a mądry jak starzec i t. d. „Każdy naród przebywa śmiertelną chorobę — i po niej albo ginie prędko lub powoli, albo niesłychanie mężnie. Niemcy przebyli taką chorobę w stuleciu siedmnastem. Wówczas upadło święte imperyum i odrazu nie stało wielkiego narodu Germanów, choć byli Niemcy. Od r. 1618 do 1715 włóczyli się po ziemi niemieckiej Szwedzi, Francuzi, Włosi i Hiszpanie, Kroaci i Pandurzy, oraz bandy swojskich łotrów. Lud niemiecki, wdeptany w błoto, smagany biczami, stał się niewolnikiem. Przepadło w nim narodowe poczucie, tak że chcąc uchronić się od poniżenia, starał się uchodzić za Wenda (Słowianina), za Włocha, albo za Hunna. Powiada to autor, używając takiej gry wyrazów: „Sich zum Wenden zu wenden, zum Walschen zu fälschen, zum Hunnen zu verhunzen". Po takim upadku mogła nastąpić tylko śmierć, albo takie ozdrowienie, któremu równego nie ma. Stało się to drugie, na co dowodów nie trzeba, bo świadczy o tem ciągły wzrost potęgi niemieckiej, wielkiej już teraz, ale jeszcze małej w porównaniu z tą, jaka będzie osiągnięta w wieku XX-tym. Cała Europa od morza Śródziemnego do oceanu Lodowatego i od Adryatyku do gór Uralskich to będzie jedno państwo niemieckie. Niewarto się zastanawiać jak do tego przyjdzie na zachodzie i północy. Ludność upadającej Anglii, Szwajcaryi, Belgii i Holandyi, wreszcie krajów Skandynawskich jest w gruncie rzeczy teutońską i niebawem sama zapragnie połączyć się z wielką ojczyzną. Zabór Francyi nie przedstawia żadnych trudności. Tam żyje naród, o którym jego własny pisarz Maurycy Barrès powiada, że jest „jak drzewo wydarte z ziemi z korzeniem". Bismark zabrał kęs Francyi do Metzu, inny Bismark tak samo zabierze do Paryża, a jeszcze inny upora się z resztą. O Austro-Węgrzech jeszcze mniej warto mówić: jeden generalny marsz pomorskich grenadyerów od Bodenbachu do Tryestu załatwi „kwestyę austryacką". Ale czy nie stanie na przeszkodzie Rosya? Oczywiście, nie! To kolos na glinianych nogach. Rosya przetrwała się do Aleksandra II, odtąd zaś upada i teraz już zaczyna gnić. Der russische Bauernstand ist heutzutage ein grosser Bettlerstand — taki naród nie ma przyszłości, bo nie posiada warstw innych — szlachta wymarła tak prędko, że już powstał projekt ryczałtowego zamianowania szlachtą kupców i mieszczan posiadających ziemię; a w miastach, co nie jest motłochem, to należy do narodowości niemieckiej. Oficerowie, urzędnicy, kupcy i przemysłowcy — to przeważnie Niemcy, przywiązani do swej germańskiej ojczyzny i poczuwający się do obowiązku pracowania dla niej, czego dawniej między nimi nie było, a co się teraz rozwinęło tak silnie, że w gruncie rzeczy są oni dla Rosyi „rakiem żołądkowym". A skoro tak, to niezawodnie chorągiew niemiecka będzie powiewała na Uralu, a na równinie wielkorosyjskiej, po której teraz błąka się „horda żebraków", będą żyły miliony opasłych Niemców.

Taką niedaleką już przyszłość wyprorokował Germanom ich uczony docent dr. Bruinier. Nie dziwno, że półgłówek napisał takie brednie, ale to jest zdumiewające, że podobną książkę wydano już w kilkunastu wydaniach, a wszystkie rozchwytuje naród, upajający się tym baszyszem. Jest to dowód nagminnej choroby umysłowej, szał powszechny, który może porwać najrozsądniejszych, ponieważ takie choroby są zaraźliwe. Naród nastrojony w ten sposób, rzeczywiście posiada ogień, z którym nie igrać radzi Polakom minister von der Recke. Nóż, topór, kosę — wszystko porwą tacy szaleńcy — i tego właśnie widocznie obawia się petersburski profesor Ostrowskij, który wydał dziełko p. t. „Niemcy i ich Rzesza", a w niem dowodzi, że gnębieniem Polaków, usuwaniem resztek Serbów nadłabskich i Pomorzan Niemcy najwyraźniej przygotowują się do wojny ze światem słowiańskim, a więc oczywiście z Rosyą, trzeba jej tedy corychlej pozbyć się kolonistów niemieckich, urzędników, oficerów, w ogóle wszystkich, którzy są „rakiem żołądkowym" Rosyi", a w tym celu najlepiej, idąc za przykładem Prus, utworzyć komisyę kolonizacyjną, któraby wywłaszczała Niemców.

Takie publikacye są niezmiernie charakterystyczne, znamionujące gorączkę niebezpieczną, która może nie sprowadzi kataklizmów ogólnych, ale hakatystów może zmienić w hordę gorszą od tatarskiej. Niedarmo kolońska *Volks. Ztg.* przewiduje wybuch wojny domowej na wschodnich kresach państwa pruskiego — i przestrogę ministra v. d. Recke zwraca do berlińskiego rządu: Niech nie igra z ogniem!

Zamach morderczy, na szczęście chybiony, którego ofiarą łatwo mógł się stać grecki król Jerzy, a zarazem już i Grecya do pewnego stopnia, jest następstwem anarchii zdawna rozwijanej przez niezliczone związki Heteryi, która wywołała wojnę z Turcyą tylko dlatego, aby doprowadzić do republiki i równocześnie zatrzeć wszystkie ślady strasznie zuchwałych kradzieży i oszustw w intendanturze. Jeśli niedoszły królobójca będzie schwytany, a śledztwa nie udaremnią spiskowcy, to można być pewnym, że się wykaże wina spisków rewolucyjnych, potworzonych tylko w tym celu, żeby przez obalenie monarchii uratować szalbierzy, zagrożonych procesami. Znaczna część prasy stała na ich usługach, szerząc oszczerstwa na dynastyę i jawnie propagując przewrót na korzyść republiki. Związki Heteryi gotowały nieszczęście nietylko królewskiej rodzinie, ale i narodowi. Jeżeli Grecya stosunkowo tak szczęśliwie wyszła z fatalnej wojny z Turcyą; jeżeli, zamiast pójść pod finansową kuratelę mocarstw, co byłoby początkiem utraty niepodległości, znalazła w Rosyi i Anglii dwie potęgi, które zgodziły się poręczyć za jej długi; jeżeli wreszcie może mieć jeszcze nadzieję, że z czasem Kreta będzie wyspą grecką, to zawdzięcza to wszystko, a więc cały swój ratunek, nie sobie, nie swemu znaczeniu, ale tej okoliczności, że na jej tronie zasiada członek duńskiego domu, blisko spokrewnionego z domami rosyjskim i angielskim. Usunięcie takiej dynastyi byłoby zgubą Grecyi, a ponieważ nie może być, aby nie rozumiały tego heterye i ich dzienniki, przeto widać jak ogromnie nikczemne są te związki. Zupełna wolność drukowania wszystkiego, co się zrodzi w lada podłej głowie, i tu wydała fatalny rezultat. Ogromnem, a zaiste niezasłużonem szczęściem Grecyi jest to że zamach się nie udał. Ale z tego szczęścia powinna ona skorzystać rozumnie i uczciwie; powinna zdeptać rewolucyjne spiski, surowo osądzić szalbierzy, wytępić znikczemnioną prasę, króla otoczyć czcią i takiem poważaniem, aby żaden szaleniec, albo raczej żaden człowiek spaczony niezdrową lekturą nie poważył się targnąć na życie króla, który swoją osobą podtrzymuje Grecyę. Prawdopodobnie tak będzie, bo zrozpaczyć trzebaby o narodzie, w którym zamach skrytobójczy nie wywołałby oburzenia i zdrowej reakcyi. A jeżeli tak się stanie, to król kiedyś bez goryczy będzie wspominał ten zamach, uczyniony przez jednego z owych, którym on zrobił tak dużo dobrego

---

Z sejmów.

W sejmie czeskim przeprowadzono wczoraj w nieobecności posłów niemieckich debatę generalną nad budżetem. Przeciw budżetowi przemawiał Vaszaty i ostro zaatakował rząd za oświadczenie, złożone w sobotę przez namiestnika hr. Coudenhovego w kwestyi czeskiego prawa państwowego. Po Vaszatym przemawiał p. Edward Gregr. Rozpoczął on od utyskiwań na to, że Czechy za wielkie ofiary ponoszą na rzecz państwa. Winien temu nieszczęsny system centralistyczny, który na bogate królestwo czeskie nakłada ogromne ciężary i wysysa obie narodowości zamieszkujące to królestwo. Wedle obliczeń p. Gregra, Czechy płacą na rzecz państwa corocznie o 29 milionów więcej nad to, co powinny płacić i ta suma obracana bywa na potrzeby innych krajów. Gdyby czeskie prawo państwowe zostało urzeczywistnione, suma ta zostawałaby w kraju. Tak więc centralizm jest dla Czech klęską, a prawo państwowe byłoby zbawieniem i mówca nie pojmuje, dlaczego Niemcy nie idą w tej sprawie solidarnie z Czechami, aby wydobyć kraj z tej klęski. Obawa, że Czesi wynarodowią Niemców, jest płonną, bo przecież nikogo oni jeszcze nie wynarodowili, podczas gdy Niemcy zgermanizowali wiele słowiańskich szczepów. Mówca przyznaje się do pansławizmu, ale tylko do takiego, któryby połączył wszystkie słowiańskie narody w jedną falangę w walce przeciw zaczepnemu działaniu Niemców i któryby zapewnił normalny rozwój Słowian w Austryi. W końcu zwrócił się p. Gregr przeciw sobotniej deklaracyi rządu w sprawie czeskiego prawa państwowego i rzekł, że deklaracya ta ma tylko tę dobrą stronę, iż naród czeski wie teraz, jakie są zamiary rządu i co mu czynić wypada. Odpowiedź narodu czeskiego będzie tak samo krótka i jasna, jaka była deklaracya rządowa.

Radykał czeski p. B a x a zapowiadał najostrzejszą opozycyę narodu czeskiego aż do chwili, w której rząd spełni w całości swe zobowiązania prawnopaństwowe. Następnie zwalczał p. Baxa projekt podziału Czech na trzy strefy językowe i atakował namiętnie gabinet br. Gautscha. Ku końcowi usiłował p. Baxa wciągnąć do dyskusyi osobę Cesarza, marszałek jednak nie dopuścił do tego, a za jedno niestosowne wyrażenie wezwał go do porządku. Imieniem szlachty czeskiej przemawiał hr. H a r r a c h i wskazywał na ważność i konieczność istnienia Austryi dla Czech i odwrotnie na ważność i konieczność Czech dla Austryi. Czesi stale trzymać się będą swych zasad i zawsze chętnie podadzą dłoń do zgody Niemcom. Gdy zwycięży austryacka idea, wówczas z pewnością Niemcy pójdą za Czechami. Każdy patryota czeski jest zarazem gorącym patryotą austryackim. Naród czeski musi obstawać przy jedności królestwa czeskiego i w tym duchu wpływać na inne narody słowiańskie w Austryi. Mówca żąda przeprowadzenia wyborów do Rady państwa przez Sejmy i wyraża nadzieję, iż Niemcy wkrótce powrócą do sejmu. Mówca chciał czynić wniosek o wybranie komisyi nieustającej dla reformy ordynacyi wyborczej dla sejmu, atoli wskutek wystąpienia Niemców, wniosku tego dziś nie czyni, zwraca się tylko do Wydziału krajowego, aby się nad reformą wyborczą zastanowił i przedłożył na przyszłej sesyi projekt zaprowadzenia piątej kuryi w wyborach do sejmu.

Rząd — zdaniem hr. Harracha — nie mógł przemawiać inaczej, jak to uczynił w sobotę przez usta namiestnika. Należy się starać o zmianę systemu w górze, a wówczas będzie inaczej. Jeśli się to nie uda doprowadzić do skutku temu rządowi, uda się to innemu.

Po przemówieniu sprawozdawcy p. Forszta zamknięto debatę jeneralną, a dziś odbędzie się debata szczegółowa. Prawdopobnie jutro zamknięty zostanie Sejm, a we czwartek pojawić się mają nowe rozporządzenia językowe i zniesionym zostanie policyjny zakaz noszenia odznak burszowskich.

Sejm kraiński uchwalił wczoraj adres do Cesarza. Pierwszą część adresu wyrażającą hołd Monarsze przyjęto jednogłośnie, druga zaś część, omawiająca sytuacyę polityczną i postulaty słoweńskie przyjęta została głosami słoweńskiej większości sejmowej przeciw głosom posłów niemieckich. Wyrażono w niej życzenia, aby rząd otoczył skuteczną opieką Słoweńców i Kroatów w Krainie, Karyntyi, Styryi i na Pobrzeżu i aby w Lublanie założono uniwersytet, któryby skupiał młodzież z południowej Austryi.

Sejm salcburski przyjął wniosek o wezwanie rządu do cofnięcia rozporządzeń językowych i o unieważnienie t. z. lex Falkenhayna. Zarazem przyjął Sejm wniosek dodatkowy p. Haagego o uznanie niemieckiego języka językiem państwowym.

Mowa Stan. Tarnowskiego

wypowiedziana w Sejmie podczas dyskusyi nad wnioskiem posła Weigla, żądającym zaprowadzenia V kuryi przy wyborach do Sejmu.

(Komisya sejmowa oświadczyła się była za przejściem do porządku dziennego nad wnioskiem Weigla. W Sejmie zapisało się było wielu mówców za wnioskami komisyi i przeciw nim. Ponieważ jednak czasu brakło, więc wybrano mówców jeneralnych. Otóż Stanisław Tarnowski był mówcą jeneralnym za wnioskiem komisyi i rzekł jak następuje:)

Żałuję prawdziwie, że wniosek p. Wójcika nie był przyjęty, że wszyscy ci, którzy chcieli mówić za wnioskiem komisyi, stracili przez to swój głos. Każdy z nich miał za tym wnioskiem argumenta, oparte na studyach, których mnie brak. Zastąpić ich w tej mierze nie mogę i ograniczony jestem na zasób argumentów mniejszy, aniżelibyście panowie słyszeli z ust wielu. Muszę oprzeć się na tem, co sam wiem i sam rozumiem.

Rozumiem dobrze dwie rzeczy:

Jednę, że wszelka ustawa wyborcza musi się po pewnym przeciągu czasu rozszerzać na koła większe. A drugą, że nie ma w wewnętrznych sprawach wszelkiego społeczeństwa sprawy ważniejszej, jak sprawa ustawy wyborczej. Na niej bowiem zasadza się harmonia społeczna tego państwa, czy społeczeństwa, a przez wpływ, jaki reprezentacya wywiera na jego działanie, od ustawy wyborczej zawisł także stopień politycznej roztropności tego państwa. Jedno i drugie składa się koniecznie na stopień jego siły, jego trwałości, jego pomyślności.

W naszej dawnej Rzeczypospolitej n. p. prawo wyborcze było złe i z tego wynikało, że tej równowagi społecznej był brak, i tej roztropności politycznej także, ponieważ wpływ na polityczne sprawy państwa przyznany był wielkiej liczbie ludzi, którzy interes powiatu rozumieli dobrze, ale warunków bytu państwa już nie rozumieli. (Bardzo słusznie).

Z tej wyjątkowej ważności ustawy wyborczej wynika, że jej zmiana nigdy nie powinna być dotykana lekko. Nigdy i nigdzie, a mniej niż gdziekolwiek, w państwie austryackiem, które dlatego że złożone z tak różnorodnych części i żywiołów każdą sprawę wyborczą musi ujrzeć zawikłaną tysiącem spraw, interesów i sporów narodowych, które sprawę z natury rzeczy trudną, w tem państwie muszą robić trudniejszą niż gdzieindziej.

Czy na to był brany wzgląd dostateczny?

Hr. Taaffe rzucił to hasło reformy wyborczej — przepraszam za wyrażenie zbyt otwarte względem męża stanu, bardzo zasłużonego, a dziś już nieżyjącego,—ale rzucił to hasło lekkomyślnie. Kilka zbiegowisk, sztucznie wywołanych, to nie był dowód ani potrzeby, ani rzetelnej woli ludności. Można było na nich inicyatywy tak ważnej zmiany nie opierać. Hr. Taaffe upadł, bo instynkt powszechny wszystkich ludów i stronnictw w Austryi mówił, że sprawa może dla tego państwa być groźną. Przyszło ministeryum koalicyjne. To miało dwie drogi przed sobą. Mogło oświadczyć stanowczo, że sprawa daleka od dojrzałości, zatem nie potrzeba jej tykać. Albo jeżeli ministeryum uważało rzecz za potrzebną, mogło było powiedzieć: Bierzmy ją w rękę, badajmy ją sumiennie i gruntownie, ale z konieczności pomału, i czekajmy, aż się jasne pojęcia wyrobią i objawią. Z tych dwoch dróg obie były niezłe. Ministeryum wybrało trzecią, żadną!

Mówiło, że jakiś projekt w sobie nosi, że nad nim pracuje, że czeka projektów od parlamentu, że, nie wiem co więcej — nie zrobiło nic i upadło znowu.

Przyszedł hr. Badeni. Temu już wstrzymać i odkładać było trudno. Może i on miał to wyjście z położenia, aby powiedzieć: rzecz jest zbyt ważną, rząd potrzebuje rozstrząsnąć ją gruntownie, nie sam przez się, ale z pomocą ludzi różnych, po części nawet teoretyków (w takich wypadkach teoryą gardzić nie trzeba) i czekać skutków takiego gruntownego rozpoznania kwestyi. Może tego zrobić nie mógł. Znalazł wyjście w kombinacyi dwóch zasad z sobą niezgodnych. Chciał zachować nienaruszoną zasadę reprezentacyi interesów, na której opiera się system wyborczy w Austryi a zarazem wprowadzić po części system reprezentacyi powszechnej, reprezentacyi liczby: głosowanie powszechne w pewnym małym obrębie. Dokonać się rzecz dała; ale się nie udała. Po niedługim czasie pokazało się, że wilk musiał chy-

---

41)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S. PILECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

I zrozumiałem teraz, po co Tadeusz tak często wychodził w toku naszej rozmowy; pojąłem dla czego nagle wracał wyprostowany, uśmiechnięty i rzeźki.

Morfina! ta przeklęta morfina! myślałem sobie, chodząc po parku, ale cóż temu biedakowi tej pociechy żałować? To już człowiek skończony; gryzł się, łamał się sam, zadręczał się ciągle; jakby on potrafił znieść cios, który go dotknął, bez tych sztucznych sił fizycznych i moralnych?

Rozmyślając nad tem, miałem dla biednego Tadeusza pewną dozę pogardy, ale i sporą ilość litości. Że natura, posiadająca tak mało równowagi, doszła do takiego rezultatu, było to zupełnie logiczne. Człowiek, co się wiecznie szarpał, dręczył, męczył, jak się dorwał wypadkiem do tego, uspakajającego nerwy środka, nie może go tak łatwo porzucić. Ale cóż to za duchowy upadek!

Nim nastąpi wskutek morfiny śmierć fizyczna, człowiek tymczasem za życia przestaje istnieć moralnie. Nie on mówi, ale morfina, nie on czuje, ale morfina.

Biedny człowiek! Kiedyś mi się skarżył, że go pani Urowiecka nazywa romantykiem! Tak, dziwny to ten dzisiejszy romantyk, ni w pięć, ni w dziewięć, jak mówią. Dawniej romantyk był romantykiem prawdziwym, czystym jak kryształ, jak woda, wierzył silnie w swe romantyczne teorye. Dziś ogólny sceptycyzm i materyalizm takie szerokie objął pole, że już nie ma romantyków prawdziwych. Ludzie o usposobieniu romantycznem, idealiści, przenoszą swój romantyzm na grunt materyalny i tworzą różne dziwadła. Walka tego pierwiastku romantycznego ducha i ciągłych wszędzie poruszanych idei o rzeczach namacalnych, o rzeczach realnych, podkopuje równowagę nerwów. I dziś, z takiego romantyka, któryby dawniej zdobywał ze swoimi braćmi świat, któryby pędził, jak strzała, bronić krzywdzonych, ochraniać uciśnionych, oświecać ciemnych; z takiego romantyka, któryby przeprowadzał jakąś wzniosłą ideę, któryby tworzył jakieś wiekopomne dzieła, dziś z takiego romantyka powstała jakaś niewyraźna mieszanina, jakaś kasza różnych idei i wyobrażeń, jakieś nerwowe, przetrenowane stworzenie, do niczego niezdatne. Biedny Tadeusz!

Gdy wreszcie przyszedł, odrazu wystąpiłem z wymówką i dosyć ostrą w tym względzie.

— Podobno używasz morfiny, Tadeuszu? wstydź się!

Machnął ręką i powiedział mi:

— Nie upadłem tak nisko, bym miał jej szukać, jako pociechy moralnej. Jak się okazało, od kuli Zbąskiego pozostał mi w nodze pewien zanik mięśni. Przy tem skurczeniu się nogi ucierpiał i nerw scijatyczny. Cierpiałem tak silnie jeszcze na parę miesięcy przed śmiercią Tereni, że doktor nie widział innego ratunku, jak te wstrzykiwania podskórne. Potem nawykłem; dziś nerw rzadko mnie boli, mógłbym się może fizycznie obyć bez morfiny, ale, jak wiesz, to się bez długiej, męczącej kuracyi przeprowadzić nie da. Mam się dręczyć na to, żeby się dłużej przy życiu utrzymać, nie widzę racyi, bo dziś mi o życie nie chodzi; a przyznasz, że odebrać dziś mojej moralnie skołatanej naturze tę kroplę spokoju sztucznego, to już barbarzyństwo.

— Ale po co wywoływać w sobie jakieś sztuczne marzenia i nierzeczywiste rozkosze? — spytałem.

— Mylą się bardzo ci, co myślą, że morfina sprawia jakieś rozkosze. Nie, ona daje tylko zupełny spokój, olbrzymią równowagę. Ja przynajmniej nie mam żadnych przywidzeń, żadnych rozkoszy. Pierwsze wstrzyknięcie po obudzeniu sprawia mi pół godziny oszołomienia. Zamykam oczy, lecz nie śpię, nie jestem zdolny nic prawie pojąć, nie mogę długo rozmawiać. Potem przychodzi przebudzenie moralne, spotęgowanie władz fizycznych i umysłowych, w sercu osiada jakiś uroczysty spokój, przestaje się człowiek moralnie dręczyć, na wszystko patrzy z pewną filozofią. Swoją drogą to straszna rzecz pomyśleć — ciągnął Tadeusz — jak ten człowiek jest mało odpowiedzialnem stworzeniem. Morfina ściska mu nerwy, więc i jego istota się zmienia, robi się przyjemny, słodki, wyrozumiały. Przestaje działać, znów odczuwa się jakieś przygnębienie, jakaś drażliwość na wszystko człowiekiem owłada, życie wydaje się straszne, ponure.

— A czyż nie można — zapytałem Tadeusza — zastąpić wolą morfiny? Skoro człowiek poznaje to w sobie, że jakiś stan nerwów kieruje jego usposobieniem, czyż nie może i nie powinien nakazać tym nerwom spokoju? Możesz być słodkim pod wpływem sztucznego ucisku nerwów, to bądź też słodkim i nie irytuj się bez tego. Sam fakt, który cię drażni, przyznajesz, będąc pod wpływem morfiny, jako niewart, by cię rozdrażniał; dlaczegóż więc w tym samym fakcie nie miałbyś widzieć tych samych cech, skoro morfina nie działa.

— I owszem, — rzekł Tadeusz, — zanadto jestem analitykiem, bym tego nie próbował. Dopuszczałem nie raz jeden do tego, by wpływ morfiny zupełnie z organizmu usunąć. Ale gdy z początku jeszcze działać potrafię, potem napada mnie takie straszne osłabienie, taki zanik sił fizycznych, że ręką, ani nogą ruszyć nie mogę. Zdaje mi się, że zapadam w jakąś otchłań. Bardzo smutny wynika ztąd wniosek dla filozofów, że człowiek moralny jest zależny od swego fizycznego ustroju, a zatem, że ta przesławna wolna wola gra w nim nadzwyczaj podrzędną rolę, jeżeli gra jakąkolwiek w istocie. *Mens sana in corpore sano*, — mówili mądrze dawni Rzymianie. Bez zdrowego ciała, bez zdrowych nerwów nie będzie i zdrowego umysłu. A jednak, mój Edwardzie, jest coś w człowieku takiego, czy w człowieku, czy w prawach natury, co mu nie pozwala wywoływać w sobie takich sztucznych efektów. Następuje takie silne przyzwyczajenie organizmu, iż trzeba coraz bardziej zwiększać dozę sztucznego środka, by otrzymać ten sam skutek. Naturalnie rozumiem to dobrze, że wszystko ma swoje granice i że przyjdzie kiedyś czas, iż albo ta morfina działać przestanie, albo za wysoka doza zabija mnie.

— Tak, niestety! — odrzekłem, — człowiek cierpieć musi i nic go od tych cierpień uchronić nie może. Takie to jego przeznaczenie na ziemi, taki jego los. Widocznie, że z tego cierpienia powstaje coś, co jest użyteczne komuś, co do czegoś służy. Tak było od początku świata, tak będzie do jego końca zapewne. Nie walczmy z tem, nie róbmy sobie złudzeń, że te cierpienia oddalić potrafimy od siebie, bo nie potrafimy nigdy, tak samo jak nie jest w naszej mocy zmienić biegu ziemi i gwiazd, zagasić słońca lub nowego zapalić na niebie.

Tadeusz długo siedział zamyślony, wreszcie ocknął się i rzekł:

— Przerwałem wczoraj moje wynurzenia na tem, żeśmy z Terenią w braterskim, przyjacielskim uścisku, jednem pociągnięciem ręki wykreślili nasze nieporozumienia przeszłości. Odtąd życie nasze popłynęło normalnie. Patrzyliśmy sobie ze spokojem w oczy, mieliśmy swoje chwile pożądań i zachwytów, ale nasz stosunek duchowy pozostał istotnie braterskim. W dwa miesiące potem oznajmiła mi dnia pewnego Terenia, iż znowu będzie matką. Przyjęła to już tym razem ze spokojnym uśmiechem, pojechaliśmy latem do Chełbowic, ale i tu panował naturalny stosunek. Nie zazdrościłem jej kilku wesołych chwil, spędzonych w rodzinie. Marszałek przestał być w moich oczach pasibrzuchem, lecz przyznawałem mu, że jest dobrym ojcem i łagodnym, sympatycznym człowiekiem; pani Urowiecka stała się dla mnie kobietą normalną, posiadającą także poważne zalety, Jaś, mój szwagier, robił mi wrażenie, że gęby nie otwiera bezmiernie ale że jest młodzieńcem jak wielu innych. Pamiętasz może, Edwardzie, te śliczne transkrypcye z Horacego przez p. Konstantego Górskiego, które wyszły w *Bibliotece Warszawskiej* w tym roku. Otóż tak się kończy jeden naśladowany z Horacego wiersz:

„Przemknie ci lotne szczęście, to chwytaj je, chwytaj,
Aby ci kiedyś chwili nie było żal błogiej,
Przypadkiem przez zazdrosne porzuconej bogi".

(Ciąg dalszy nastąpi).

ba nie być sytym, kiedy się rzucał na ludzi nawet w sali obrad parlamentu, a czy koza była cała, niech powie Rada państwa. (Brawa; wesołość).

Sposób wyjścia z postawionej kwestyi przez V-tą kuryę nie udał się: ale hasło stoi. A takie hasło raz rzucone, cofnąć się nie da i coś w tej mierze prędzej czy później zrobić się musi.

V-ta kurya jest na środku równi pochyłej, na której nikt i nie utrzymać się nie może; V-ta kurya jest pierwszym krokiem do głosowania powszechnego. (Głos: bardzo słusznie).

Czy głosowanie powszechne jest dla jakiegokolwiek na świecie społeczeństwa i państwa dobre? Wiem, że dość powszechnie za takie uchodzi i w wielkiej liczbie państw europejskich i pozaeuropejskich weszło nawet w praktykę. Nie dziwię się tym, którzy niezaspokojeni piątą kuryą wołają o resztę. Mają ze swego stanowiska zupełną słuszność: są logiczni. Ale czy ich żądanie jest dobre dla ich ojczyzn, dla ich społeczeństw, tego jestem mniej pewien.

Głosowanie powszechne jest konsekwencyą naturalną tego pojęcia społeczeństwa, które się wyrobiło w wieku XVIII, ale które jest mylnem, bo pojmuje społeczeństwo jako arytmetyczny zbiór jednostek, kiedy ono jest organicznym składem chemicznych pierwiastków — a reprezentacya oparta tylko na liczbie, na arytmetyce, na liczebnej większości, ta z natury rzeczy społeczeństwu, interesom, potędze, zdrowiu ojczyzny na dobre nie wychodzi. (Brawo).

Ale może praktyka, doświadczenie, historya zadają fałsz temu, co twierdzę? Proszę spojrzeć na historyę. Od bardzo dawnych wieków powtarza się w niej ta sprawa rozszerzenia praw politycznych na koła coraz szersze, od republik greckich jeszcze. A ile razy to rozszerzenie dochodziło do swoich granic ostatecznych, tyle razy sprowadzało albo utratę niepodległości, albo przynajmniej despotyzm wewnętrzny. W Atenach skończyło się na królu Filipie. W Rzymie przez Maryusza i Sullę na Cezarze; i szczęście jeszcze, że przyszedł Cezar, bo on jeden uratował Rzym i przeciągnął jego egzystencyę jeszcze na wieki. W wiekach średnich, we Florencyi widzimy demokratyczną równość tak daleko posuniętą, że urzędników wybierano losem, a czas ich urzędowania ograniczano na 6 miesięcy. Wszystko to było tak piękne, tak równe w teoryi! Tylko w praktyce skończyło się na Medyceuszach.

We Francyi po upadku Napoleona, za restauracyi, za Ludwika Filipa była ciągła walka o rozszerzenie praw politycznych i walka uzasadniona. Ona miała racyę. Dlaczego prawa polityczne miały służyć tylko pewnej liczbie ludzi? — dlatego, że opłacali pewną cyfrę podatków? Czy to jest zasada słuszna? Oczywiście nie. A więc trzeba więcej, a więc walka pomiędzy temi dążeniami a rządem, a więc upadek jednej monarchii i drugiej. Przychodzi Napoleon III. Ten mówił sobie, że jeżeli się dzieło rewolucyi, społeczeństwo demokratyczne uzupełni, ukoronuje głosowaniem powszechnem wtedy znajdzie się ustawa niewzruszona, murowana dla jego cesarskiego tronu.

Ta idea napoleońska była znów oparta na znajomości człowieka i historyi: na rzeczywiście bliskiem pokrewieństwie pomiędzy każdą daleko posuniętą demokracyą a każdym cezaryzmem. Napoleon III-ci wprowadził powszechne głosowanie i ono mu się udało pomyślnie. Pokazało się posłusznem narzędziem w ręku rządu. Takiem było przez cały czas drugiego cesarstwa; takiem, kiedy drugie cesarstwo runęło, okazało się w rękach trzeciej Rzeczypospolitej. Gdyby zapytano tego powszechnego głosowania, za czem się oświadcza: czy za cesarstwem? czy za rzeczpospolitą? — toby odpowiedziało, że za jednem i drugiem, a więc za żadnem, więc że samo nie wie, czego chce, czego się trzyma i do czego dąży.

Dlaczego ono tego nie wie? Dlatego, że nie jest rzetelnym wyrazem myśli i woli społeczeństwa i takiem, prawdę mówiąc, nigdy być nie może. (Brawo). We Francyi staje się ono narzędziem w ręku władzy, czem oczywiście reprezentacya nigdy być nie powinna. (Brawo). Tam, kto decyduje o wyborach? Prefekt, który w jednej gminie obiecuje most, a w drugiej taką a taką drogę, a koło pewnego miasteczka, jeżeli się uda tylko, obiecuje linię kolei żelaznej, gdzieś szpital itd itd. Ale jeżeli tylko nie wybierzecie tego a tego przezemnie wskazanego kandydata, to zobaczycie...

I tak, jak niezawodną większość miało zawsze przez głosowanie powszechne cesarstwo, tak niezawodną większość ma dziś zawsze tym samym środkiem rząd republikański.

Cesarstwo trzymało w Rzymie załogę francuską na obronę Papieża. Republika wyrzuca krzyże ze szkół, a księży i siostry miłosierdzia ze szpitali, a jedno i drugie jest w oczach głosowania powszechnego równie dobre!

To jest jedna forma jego skutków.

Drugą jest bezrząd i rozkład państwa. Ta forma niestety objawiła się u nas w Polsce. Panowie, wszak my mieliśmy głosowanie powszechne.

W obrębie jednego stanu tylko, o tyle może jeszcze mniej trudne, aleśmy je mieli. A w jego skutku co? Przypadkowość każdej sejmowej sprawy i obrady, zależność jej od tego lub owego wpływu, który tę większość za sobą pociągnął, wybór posłów, zależący z owu od tej lub owej powiatowej czy wojewódzkiej potęgi, rozłażenie się sejmów na niczem, a dopieroż Elekcya!

To już najpowszechniejsze głosowanie, bo viritim — zależne tak strasznie od podszeptów i konszachtów tego lub owego zagranicznego posła.

Jako korona tego wszystkiego: „Liberum veto" czyli tyrania jednego nad wszystkimi. To jest bezrząd, czyli druga forma skutków głosowania powszechnego. Dobrem ono nie jest nigdy i nigdzie w żadnem społeczeństwie, ani kraju. Jednak skoro raz postanowionem jest, przyznaję zupełnie, że odwołać się, zmazać się nie daje.

Tylko tam, gdzie go jeszcze nie ma, tam może ten prąd dać się skierować w łożysko zdrowe i dlatego nie wprowadzać je należy, choćby w małym zarodku, ale szukać takiego prostego, naturalnego łożyska. Z V-tą kuryą stoimy na połowie równi pochyłej; na tej pochyłości nikt się utrzymać nie potrafi. Trzeba czegoś, co ma podstawę równą i pewniejszą.

Jakaż ta może być?

Ustawy wyborczej, zupełnie dobrej nigdzie nie ma i zapewne nigdzie nie będzie. Ale się trzeba starać o taką, którąby była możliwie dobrą, a są pewne warunki, ktore taka mieć musi, pewne znaki, po których taką można poznać.

A więc która ustawa wyborcza jest dobrą?

Oto ta, która daje wyraz rzetelny, prawdziwy, woli, myśli i interesu ludności i ta, która sprawia, że wybory odbywają się ze świadomością wyborców, dlaczego temu a nie innemu oddają swoje głosy.

W takim razie, czy ten zakres wyborów jest ciasny, czy szerszy, czy wybrani posłowie będą mądrzejsi albo mniej mądrzy, taka reprezentacya może być dobra, bo jest prawdziwa.

Jakim sposobem do niej dojść? jakie jej wszystkie zasady? Nie żądacie Panowie odemnie, żebym wiedział to, czego dotąd nikt na świecie nie wskazał. Wszelako zdaje mi się, że są pewne znaki, po których taka dobra ustawa wyborcza daje się poznać.

Na przykład, jeżeli ustawa wyborcza ma być rzetelnym wyrazem woli i myśli ludności, to sądzę, że wybory powinny się odbywać w obrębie małym, gdzie się ludzie dobrze między sobą znają i gdzie mogą naprawdę zdać sobie sprawę, z jakiego powodu temu a nie innemu dają swój głos i chcą go mieć swoim posłem.

Gdzie tylko to koło wyborcze rozszerza się na ludzi kilka lub kilkanaście tysięcy, tam ta rzetelność woli staje się wprost niemożliwą. Tam wybór będzie zależał nie od woli wyborców, lecz od przypadkowej większości, bo porozumienie między nimi jest niemożliwe. Ci wyborcy nie znają się między sobą, nie wiedzą jedni o drugich, nawet materyalnie nie mają sposobu spotkać się i porozumieć.

Co z tego wynika? Wynika, że za nich porozumiewają się ludzie, prowadzący tę sprawę: i to, co ma być wyrazem woli, opinii i interesu tego społeczeństwa, staje się w rzeczywistości wyrazem, myślą kilku, kilkunastu przywódców, którzy umieli zyskać lub podejść zaufanie tych wyborców. (Bardzo dobrze). To nie jest poseł wybrany przez wyborców, to jest poseł poddany im przez tego lub owego, który przypadkiem potrafi ich sobie zyskać. Ci którzy słusznie — nie przeczę — dbają właśnie o czystość i rzetelność swoich wyborów, którzy się tak bardzo obawiają, by wpływ zewnętrzny ich nie prowadził, by stali na swoich własnych nogach, im się tylko zdaje, że na własnych stoją nogach i że wybierają tego, do kogo sami mają zaufanie! Oni tylko słuchają innych, dają się prowadzić. A dlaczego i przez kogo? — i to najsmutniejsze — tego zbyt często sami nie wiedzą.

Gdyby zapytać tego lub owego włościanina: Panie sąsiedzie, nie wierzysz temu, który obok ciebie mieszka od pokoleń, może od wieków, którego znasz jako człowieka porządnego, który nie zrobił nic złego tobie, ani twemu ojcu, ani dziadowi, a może czasem zrobił co dobrego — temu nie wierzysz. A wierzysz takiemu, który przychodzi z całego świata, o którym nie wiesz nic, skąd jest, jaki jest, czego naprawdę chce — temu oddajesz swoje zaufanie, a poddajesz swoją wolę. Dlaczego?—Dlaczego! Rzecz ludzka! Dlatego, że pochlebił twoim słabościom, dlatego, że nieraz to, co myślisz, albo robisz złego, tłómaczy jako dobre; dlatego, że nieraz gwałty, dochodzące aż do utraty ludzkiego życia, on przedstawia jako krzywdę wiejskiego ludu. (Brawo).

A więc sposób wybierania w wielkich okręgach naprzód jest w swoim rezultacie, przez swoją przypadkowość i zależność od ludzi niepewnych dla wszelkiego społeczeństwa i wszelkiej ojczyzny, niebezpiecznym, potem jest z natury swej złym, bo nie jest rzetelnym i prawdziwym wyrazem myśli i woli ludności.

Kto szczerze i naprawdę tę ludność szanuje; kto chce, żeby prawa polityczne wykonywała, ten powinien ją przestrzedz przed tym wielkim zbiorowym sposobem wyborów, bo tą drogą do skutku nie dojdzie ona nigdy.

Mądrzejsi ludzie, jak ja, zastanawiali się nad tą kwestyą wiele.

Między innemi rzucili myśl taką, czy naturalnym, wskazanym okręgiem wyborczym nie byłaby gmina? czy terenem, polem głosowania powszechnego nie powinnaby być raczej gmina? Tutaj znają się wszyscy między sobą, wiedzą, kto prawy a kto podejrzany, komu można wierzyć, a komu nie — wiedzą, dlaczego mu dają swoją ufność i tutaj żadny pokątny agitator nie przyjdzie burzyć przy wyborach do rady gminnej. W dziełach Le Play'a jest gdzieś ta myśl głosowania powszechnego do Rady gminnej, a Rad gminnych jako ciał wyborczych do Sejmu. Nie wiem, czy to jest dobre, ale wspominam tę myśl, jako wskazówkę.

Potem, kto ma wybierać? Czy każdy ma prawo wyboru? Naturalnie! Wszyscy ludzie są równi, dlaczego więc jedni mają wywierać wpływ na losy ojczyzny przez to, że wybierają, a drudzy nie? To wielka niesprawiedliwość. Ale niesprawiedliwość mniemana, niesprawiedliwość tylko z tego stanowiska fałszywego, która pojmuje społeczeństwo, jako kupę piasku, w której każde ziarnko jest osobne, a pomiędzy niemi nie ma żadnej spójni.

Ale społeczeństwo nie jest kupą piasku, tylko organizmem, każda jego składowa część w reprezentacyi kraju ma swoje prawo i swoje miejsce znaleźć powinna. Czyż zaś każdy dlatego, że go Pan Bóg stworzył i dwadzieścia cztery lat na świecie trzyma, czyż każdy taki ma prawo wpływać na losy kr ju? Nie! nie! Prawo głosowania obywatel ma z pewnością, ale zależnie od obowiązków, jakie względem swego społeczeństwa spełnia. Ten obowiązek jest rozmaity, od najtrudniejszego i najwyższego stanowiska Namiestnika i kardynała Metropolity aż do najniższego wyrobnika i rzemieślnika. Ale ten obowiązek, ten stały zawód, to powołanie, ta stała czynność i zajęcie, czyli to wszystko, co człowieka ze społeczeństwem łączy, co go robi jego członkiem pożytecznym i co sprawia, że ten człowiek w ogólnem dobru społeczeństwa widzi dobro swoje i swojej rodziny, to wszystko dopiero daje mu prawo do wywierania wpływu na losy kraju. Zatem głosowanie powszechne ojców rodzin, jak się ten Francuz wyraża: ojców rodzin nie w znaczeniu ludzi żonatych i ojców, ale ludzi, którzy są głową jakiegoś gospodarstwa, przedsiębiorstwa, rzemiosła, handlu, najdrobniejszego, ale jakiegoś, dalej adwokaci, notaryusze, lekarze, profesorowie, wszystkie zawody wyzwolone, księża, jednem słowem wszyscy ci, którzy mają stały obowiązek, pewne zajęcie i czynność, wszyscy ci, co społeczeństwu na jednem miejscu służą, ci niech będą objęci powszechnem prawem głosowania, czy płacą podatku 100.000 złr., czy jednego centa, czy są bardzo uczeni, czy nie umieją czytać i pisać — to wszystko jedno. Ale ten człowiek luźny, który miejsca stałego nie ma, który jest jak ptak na gałęzi, a nawet gorzej, bo ptak ma gniazdo, a on nie — ten co dziś tu, jutro tam, dziś dziennikarz, jutro cyurnista przy jakiemś przedsiębiorstwie, a pojutrze może aktor przy jakiej wędrownej trupie lub nie wiem co jeszcze, ten z lada wiatrem noszony po kraju, który nie ma własnego niejsca, ale go dopiero przez wybory dla siebie szuka (Głosy: Bardzo dobrze!) ten do głosowania powszechnego należeć nie powinien, czy ma lat 24, czy 60.

Ale może kto na to powie, że ustawa wyborcza, oparta na tej zasadzie, byłaby bardzo arystokratyczną, że to przywilej! Takiej arystokracyi się nie bójmy. Toby była arystokracya obowiązków i czynności, sięgająca od najwyższych sfer Kościoła i państwa aż do najdrobniejszego rzemieślnika i wyrobnika, a wyłączająca tylko trutniów.

Dużo mówiono o pośrednich albo bezpośrednich wyborach. Bezpośrednie wybory są złe, dlatego właśnie, że w takiej niezmiernej liczbie. Dlatego, że przez niezmierną liczbę są przypadkowe i zależne zawsze od zręczności i powodzenia tego, który lepiej umie dąć w jakąś trąbę, czy dąć w jakiś żagiel i swoją łódkę pod nim posuwać. Głosowanie pośrednie jest lepsze. A jeśli kogo razi to, że własność mniejsza ma wybory dwustopniowe, pośrednie, a miasta i własność większa wybierają bezpośrednio, to wyznaję, że w tych kuryach wolałbym zaprowadzenie wyborów pośrednich — większa własność nie miałaby tego za ujmę honoru i przyjęłaby bez hałasu i oburzenia — aniżeli wyboru i głosowanie bezpośrednie wszędzie.

Społeczeństwo nie jest kupą piasku, ani korcem żyta lub grochu, którego każde ziarnko osobno jest dla siebie całością, a innych się nie trzyma. Społeczeństwo jest składem różnych części, z których każda ma swoje prawa i przeznaczenie, i każda w reprezentacyi być winna, jeżeli ta reprezentacya ma naprawdę być podstawą społecznej równowagi i politycznej roztropności w państwie. Dlatego uważam ustawę wyborczą, opartą na zasadzie reprezentacyi interesów w kuryach, za zdrowszą, lepszą, aniżeli ta, która się opiera na liczbie.

To co do kwestyi zasadniczej.

A teraz dlaczego proponowana przez pp. Weigla i towarzyszy kurya piąta dziś w naszym Sejmie pożądaną się nie wydaje? Dlatego właśnie, że jest zarodem i początkiem tej fałszywej zasady wyborczej, której skutki i naturę przed chwilą wyłożyłem.

Pierwiastku złego, choćby w dozie najmniejszej, w ustawy wprowadzać nie trzeba, bo on się rozrośnie i wszystkie stosunki sobą zarazi.

A jeżeli mówimy, że nie można odsądzać od tego prawa tutaj w kraju ludzi, którzy je posiadają w państwie, by nie powiedzieli, że państwo jest im matką a kraj macochą, to odpowiem, że zapewne skarżyć się tak będą, jeżeli, co przypuszczam, że się stanie, znajdą się przyjaciele, którzy im tej skargi podszepnąć nie zaniedbają. Ale lepiej narażać się na niezaspokojenie czasowe pewnych warstw ludności, aniżeli na wprowadzenie fałszywej zasady w to, co jest samą podstawą politycznego życia tego kraju i skutecznych, pożytecznych czynności tego Sejmu.

Jaka jest potrzeba, jaka jest dobra zasada wyborów w naszym kraju, o tem myślmy bardzo stanowczo. Zastanawiajmy się bardzo głęboko i czasu pod tym względem nie traćmy. Wiem doskonale, że żadna ustawa wyborcza na dłuższy czas doskonałą być nie może i że każdą trzeba od czasu do czasu poprawiać. Tylko nie trzeba się brać do poprawy pierwej, zanim się wie, jak się poprawić chce. Nie trzeba rzucać haseł, obietnic, zmian, pomiędzy ludność, zanim się wie, kiedy ta zmiana nastąpi i w jakim zakresie nastąpi.

Robić inaczej, byłoby popełnić ten błąd lekkomyślności, który pociągnął za sobą upadek hr Taaffego, a potem bardzo wiele nieszczęśliwych wypadków w Austryi.

Zatem nie odsyłajmy nawet do Wydziału krajowego. Takie odsyłanie byłoby już wskazówką, że się coś gotuje, że się na coś zanosi; byłyby obudzeniem oczekiwań i nadziei, byłoby utrzymywaniem ludności w niepokoju oczekiwania. A tymczasem nie wiemy co im dać możemy, bo nie wiemy wszyscy, jak tu jesteśmy, co jest do dania dobre a co nie. Dopóki tego nie wiemy, nie róbmy nadziei żadnych. I dlatego, Panowie, komisya wyborcza wnosi przejście do porządku dziennego nad tą sprawą.

Przed chwilą p. Szczepanowski powiedział, że wielkie reformy wyborcze w Anglii dokonywały się prawie bez wyjątku ręką konserwatystów. Dlaczego? Dlatego, że dokonywały się wtedy, kiedy potrzeba była dojrzałą i kiedy zakres tej potrzeby i forma, w jakiej powinno jej być dane zadośćuczynienie, były wyraźnie określone.

Kiedy to nastąpi, bądźcie panowie pewni, że choć my nie Anglicy, zwłaszcza nie Roberty Peele z pewnością reformie wyborczej przeciwni nie będziemy.

Dziś jesteśmy stanowczo tego przekonania, że dobro naszego społeczeństwa każe nam przejść do porządku dziennego nad podejmowaniem tej sprawy już teraz. Tyle w ogólności.

A teraz mały dodatek. Wniosek p. Weigla i towarzyszy chce uszczęśliwić Uniwersytety prawem wyboru posłów, zamiast wirylnego głosu rektora, jaki dziś posiadają; dobrodziejstwem, o które te Uniwersytety wcale nie prosiły. (Wesołość). Bardzo słusznem jest, aby Uniwersytety były reprezentowane w Sejmie, ale też i są reprezentowane przez swoich rektorów, a taki rektor jest przecież przez Uniwersytety wybierany. To jest rodzaj pośredniego wyboru do Sejmu.

Uniwersytety doskonale wiedzą wybierając rektora, że będzie w tym zasiadał Sejmie, a więc, gdyby nie chciały go mieć swoim posłem, toby go nie obierały swoim rektorem. Zmiana zaś tego sposobu i wprowadzenie wyboru posłów do ciał uniwersyteckich, naraża te ciała na polityczne sprzeczności, spory, może walki. Te zaś są zupełnie niepotrzebne w ciałach, przeznaczonych do tego, by młodych ludzi do publicznego życia sposobić, ale nie trudnić się bieżącymi politycznymi zapasami, które często stają się zatargami. Taka zmiana mogłaby źle wpłynąć na charakter i poziom naukowy Uniwersytetów, mających trudnić się tylko nauką, mogłaby wprowadzać różnice polityczne i obniżać przez to wartość tych zakładów. Z naszych dwóch krajowych, żadenby tej zmiany nie pragnął i przyjąćby jej nie chciał.

To są powody, dla których proszę panów tak w imieniu własnem i tych, którzy na mnie swoje prawo głosu złożyli, proszę, byście byli łaskawi głosować za wnioskami komisyi. (Brawa i oklaski).

Galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Na dzisiejszem posiedzeniu delegatów uchwalono przeznaczyć z funduszów Towarzystwa kwotę 4.000 złr. na restauracyę Wawelu. Następnie na wniosek p. Włodzimierza Gniewosza uchwalono jednomyślnie wybrać komitet z piętnastu członków, któryby się zajął sprawą wysłania imieniem właścicieli ziemskich i szlachty galicyjskiej deputacyi do Cesarza z wyrazami hołdu. Wybór tego komitetu odbędzie się na końcu posiedzenia.

Następnie dokonano wyboru jednego członka rady nadzorczej. Wybrany nim został jednogłośnie p. Czesław Łekczyński. Zastępcą członka rady nadzorczej wybrano p Juliusza Kozickiego.

Z kolei na wniosek komisyi rewizyjnej przedstawiony przez Mieczysława hr. Borkowskiego przyznało Zgromadzenie członków Dyrekcyi i Rady nadzorczej następujące dodatki osobiste: prezesowi Dyrekcyi p. Kraińskiemu 2.000 zł. rocznie, wiceprezesowi p. Stanisławowi Gniewoszowi 2000 złr. zamiast pobieranych dotychczas 1000 złr, trzem urzędującym dyrektorom po 1.000 złr. (zamiast dotychczasowych 500 złr.), prezesowi Rady nadzorczej 1.500 złr. zamiast dotychczasowych 1.000 złr., a każdemu z członków Rady nadzorczej po 200 złr. rocznie. Dodatki te liczą się od 1 stycznia 1898.

Następnie dr. Paszkowski imieniem komisyi rewizyjnej przedstawił wnioski w sprawie podatku rentowego od kuponów listów zastawnych Towarzystwa. Komisya proponuje powzięcie uchwały, iż galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie nie przyjmuje na siebie obowiązku opłacania z własnych funduszów podatku rentowego od kuponów.

Propozycyę swą motywuje komisya rewizyjna tem, że podatek ten, wynoszący jak wiadomo $1\frac{1}{2}\%$, jest dla właścicieli listów nieznacznem obciążeniem, gdyby zaś Towarzystwo wzięło na siebie obowiązek opłacania go, musiałoby płacić rocznie 64000 złr. i chyba koniecznie musiałoby zaprowadzić dodatek na administracyę, co byłoby dotkliwem obciążeniem rolników, walczących i tak z trudnymi warunkami egzystencyi. Nadto ma komisya nadzieję, że rząd poprze akcyę wdrożoną przez instytucye hipoteczne, a zmierzającą do zupełnego uwolnienia listów zastawnych tych instytucyj od podatku rentowego.

Zgromadzenie bez dyskusyi przyjęło proponowaną przez komisyę rewizyjną uchwałę.

Następnie uchwalono powiększyć liczbę członków komitetu, który ma się zająć wysłaniem deputacyi do Cesarza, z piętnastu na dwudziestu. — Del. Nowosielecki wniósł, aby powiększyć ten komitet jeszcze o jednego członka i aby tym członkiem był ks. Adam Sapieha. — Przewodniczący p. Męciński zwrócił uwagę na to, że ks. Sapieha pojedzie do Wiednia na czele deputacyi Stowarzyszeń rolniczych, więc tylko z tego powodu nie zamieszczono go na liście. — P. Nowosielecki obstaje przy swym wniosku, gdyż ks. Sapieha może należeć i do jednej i do drugiej deputacyi. — Zgromadzenie przyjęło wniosek p. Nowosieleckiego.

Skład komitetu jest przeto następujący: pp ks. Adam Sapieha, Kraiński, Gniewosz Stanisław, Gniewosz Włodzimierz, Męciński, Poniński Kalikst, Szeptycki Jan, Borkowski Jerzy, Moysa, Łoś August, Żurowski Teofil, Kozłowski Włodzimierz, Dzieduszycki Klemens, Konopka Jan, Rey Mieczysław, Tarnowski Zdzisław, Dydyński Maryan, Romer Gustaw, Niedzielski, Puzyna Julian, Stadnicki Jan.

Do komisyi rewizyjnej na rok 1898 wybrani zostali pp. Męciński, dr. Paszkowski, Żurowski Teofil, Borkowski Jerzy, Gniewosz Włodzimierz i Moysa Stefan, a o siódmy mandat rozstrzeliły się głosy i musiano zarządzić ponowny wybór.

Przy ponownem głosowaniu otrzymał p. Herman Czecz 34 głosów na 64 głosujących i wybrany został siódmym członkiem komisyi rewizyjnej.

P. Nowosielecki postawił wniosek o zmianę regulaminu szacowania hipotek, a w szczególności o zmianę zasad szacowania lasów.

P. Nowosielecki upatruje bowiem sprzeczność postanowień teraźniejszego regulaminu szacunkowego, który w jednem miejscu orzeka, że drzewostan nie wpływa na szacunek lasu, a w innem postanawia, że komisya szacunkowa powinna zbadać stosunki zbytu drzewa w szacowanej majętności. Pp. Vivien, Stanisław Gniewosz i Marszałkowicz tłumaczyli tę sprzeczność tem, iż jakkolwiek drzewostan nie wpływa na szacunek, ale wpływa na możność płacenia rat i sprzeciwiali się wnioskowi p. Nowosieleckiego, popierał go zaś p. Potworowski. Uchwalono przekazać ten wniosek komisyi rewizyjnej do zbadania i zdania sprawy na następnem zgromadzeniu.

Po wyczerpaniu w ten sposób porządku dziennego, zamknął przewodniczący obrady tegoroczne.

Co i o czem piszą.

Poseł Danielak, filar stronnictwa Stojałowczyków, ogłosił w *Głosie Narodu* list, wymierzony przeciw uwagom *Czasu* o nowych wykolejeniach ks. Stojałowskiego. Z listu tego wyjmujemy kilka najdobitniej malujących zapatrywania partyi ks. Stojałowskiego ustępów, a mianowicie:

Szereg wieców naszych nazywa *Czas* tryumfem wyborczym z Łańcuta i Niska. Tak nie jest. Szereg wieców przez nas urządzanych, to bowiem nietylko obchód tryumfalny, ale dalsza, konsekwentna praca nad ludem, to nietylko dążność „rozpolitykowania ludu", ale dążność uświadomienia go, podniesienia moralnego i obywatelskiego, to praca nad zdobyciem dla polskiej sprawy milionowych mas, dotąd przez tak zwaną „starszą brać" deptanych, poniżanych i wzgardzanych.

Dalej wyjaśnia p. Danielak, dlaczego Stojałowszczycy nazywają dzisiejszych właścicieli dóbr tabularnych w Galicyi „obszarnikami" lub „półobszarnikami", a nie szlachtą ani dziedzicami.

Oto dlatego — pisze p. Danielak — że tej szlachty prawdziwej, starej, polskiej już bardzo mało znajduje się po wioskach naszych, a dawniej było jej tysiące. Ziemię, przesiąkniętą potem i krwią ojców, sprzedaliśmy żydom lub „wychrztom dla interesu" lub wreszcie obcym przybyszom; wydaliście groby przodków i biedny lud polski na pastwę i wyzysk handlarzy różnego kalibru, na pastwę lichwiarzy, dawnych swoich faktorów i karczmarzy. Więc przecież trudno, abym szlachcicem polskim nazywał byłego faktora lub arendarza, który do wioski na taczkach przywiózł swoje „mienie", a po latach szlachcica wyrzucił z wioski i sam się rozparł w komnatach polskiego dworu.. z winy waszej własnej. Zostawiam więc *Czasowi* i jego klice zaszczyt mianowania tych nowych dziedziców — szlachtą, dla mnie zaś oni zawsze pozostaną tylko „obszarnikami", jeżeli nie wyzyskiwaczami. I, prawdę powiedziawszy, jeżeli dzisiaj toczy się walka, to właściwie nie ze szlachtą galicyjską, bo tej już prawie nie ma, ale z tymi, co jej miejsce zajęli albo zajmują na to, aby tworzyć nędzarzy bezdomnych i bezrolnych, aby przysparzać świętych Brazylijskich.

Zarzuca nam dalej *Czas*, że piszemy, iż jak fala rosną miliony ludu bez kawałka chleba — czy to nie prawda? Czy to nieprawda, że najlepiej się powodzi tym, co nic nie robią? Czy to nieprawda, że rzesze ludu robotniczego, podtrzymującego swą pracą kraj i państwo — że te rzesze i żywią się i mieszkają i odziewają jak najgorzej. Czy temu kto zaprzeczy? To nie szerzenie nienawiści, to nie wzbudzanie pogardy, — to otwieranie oczu tym, których rządy doprowadziły kraj do skrajnej nędzy, to przestroga dla tych, na których spada odpowiedzialność, a zarazem i przekleństwo za wytworzenie dziesiątek tysięcy kandydatów do żebraczego kija. Kto bowiem rozpajał i jeszcze rozpaja lud po karczmach i szynkach? Żydzi. A któż ich po karczmach i szynkach osadzał i osadza? Właściciele gorzelń.

Powiada dalej *Czas*, żem w Żywcu rzucił rękawicę Kołu polskiemu. I to nieprawda. Tę rękawicę klice stańczykowskiej, która dotąd i Kołem, i Wiedniem, i krajem jeszcze rządzi, zanieczyszcza powietrze i niemoralność szerzy od góry — nie w Żywcu, ale o wiele dawniej, i nie ja pierwszy rzuciłem. Byłoby to dla mnie prawdziwym zaszczytem, ale byli przedemną inni, którzy na kilkanaście lat przed wiecem w Żywcu rękawicę Kołu rzucili i walkę rozpoczęli i, jak musi *Czas* i Koło polskie przyznać, z pomyślnym rezultatem dla tych, co rękawicę rzucili, bo rzucili ją w imieniu społecznej moralności, w imieniu milionów ludu, w imieniu sprawy polskiej. Czy *Czas* myśli, że społeczeństwo nasze ma tak krótką pamięć, iż już zapomniało o tych, co to popierani przez samozwańcze komitety centralne, pchali się i pchają do Wiednia przy pomocy wódki, kiełbasy i bagnetów żandarmskich — nie po to, aby bronić spraw kraju, ale aby zdobywać krzesła ministeryalne, ordery i tytuły austryackie, lub posady dla kuzynów, i aby koleje do swych lasów budować? Czy myślicie, że obecnie w Kole polskiem takich nie ma? Ja śledzę każdy krok Koła i jego członków.. Nie rzucam potępienia na wszystkich; są między nimi ludzie zacni i szlachetni, widzą złe, pragną dobra kraju, gotowi dla niego dużo poświęcić, ale ci niestety są w mniejszości i nie mieli w ubiegłym roku odwagi, gdy zawrzała walka niemiecko-słowiańska, rozpoczynać walki wewnętrznej.. Na razie — przyznam — dobrze zrobili. Ale zbliża się chwila, w której ta walka wybuchnąć powinna, złamać jednych, wyplenić karyerowiczów, umoralnić i orzeźwić reprezentacyę kraju. Jeżeli nie, to ją czeka to, co czeka w niedalekiej przyszłości kastowy Sejm galicyjski, gdzie zaślepienie tak wielkie, że jeden z waszych menerów miał odwagę powiedzieć „Niech burza huczy wkoło nas, my pod tym dachem siedźmy spokojnie". Nie długo, panie Dzieduszycki, siedzieć będziecie spokojnie, burza wedrze się i pod ten dach; wy na nią lat 30 pracujecie. Chmury czarne zbierają się już nad waszemi głowami.

Tyle najważniejszych ustępów z bardzo długiego listu pana Danielaka. Umyślnie je zacytowaliśmy, aby rozchwiać wszelkie złudzenia co do partyi ks. Stojałowskiego, a *Czas* miał zupełną racyę twierdzić, że między tą partyą a stronnictwem ludowem i stronnictwem socyalistycznem jest tylko konkurencya, lecz nie ma żadnej sprzeczności. Wszystkie trzy licytują o miłość chłopa, dając mu na pożarcie wyższe warstwy społeczne, a p. Danielak nienawidzi p Daszyńskiego lub p. Wysloucha nie jako przeciwnika, ale jako rywala. Pod tym względem nie należy żadnych żywić złudzeń.

Kronika.

Lwów 1 marca.

Wieczór uroczysty na cześć Ojca św. odbył się w niedzielę w sali krakowskiego „Sokoła" przy niezmiernie licznym współudziale wszystkich warstw społeczeństwa. Uroczystość rozpoczęła się przygrywką „Harmonii", poczem ks. prałat Pelczar mówił o Leonie XIII jako uczniu, kapłanie i biskupie. Nastąpił z kolei hymn na cześć Papieża, wykonany przez chór „Lutni". Potem wystąpił na estradę Stanisław Tarnowski w stroju polskim i w pięknych słowach streścił znaczenie papiestwa, jego zadania i dążenia, uwydatniając głównie działalność dzisiejszego Papieża jubilata. Dalej odśpiewała „Lutnia" hymn „Gaude mater Polonia", a dr. Kazimierz Morawski dał charakterystykę Leona XIII jako poety i odczytał kilka Jego pomniejszych utworów. Uroczystość zakończył ks. Pelczar podaniem do wiadomości nadesłanego przez Ojca św. błogosławieństwa, a ks. biskup Puzyna pobłogosławił zebranych. Imieniem ludu wiejskiego złożył hołd Ojcu św. w pięknej przemowie poseł Kramarczyk, zaś imieniem robotników polskich maszynista kolejowy, Antoni Stróżyński. Akademik Konopka odczytał wiersz okolicznościowy p. Kazimierza Pusłowskiego, wyrażający imieniem młodzieży katolickiej uczucia wierności i czci dla Stolicy Apostolskiej. Po udzieleniu błogosławieństwa przez księcia biskupa Puzynę odegrano hymn Schaekena na cześć Leona XIII, instrumentowany przez ks. Bukowskiego. Gdy uczestnicy tej podniosłej uroczystości opuścili gmach „Sokoła", ujrzeli na placu przed gmachem płonące gwiazdy gazowe i sute oświetlenie całego placu ogniem rzymskim.

Hr. Murawiew, rosyjski minister spraw zewnętrznych, przychodzi powoli do zdrowia; lekarze sądzą, że już za kilka tygodni będzie on mógł objąć urzędowanie.

Konkurs rozpisuje Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posadę ekspedytora pocztowego w Koniuszkowie, w pow. brodzkim; kaucya 200 zł, pobory 310 zł. Termin do 10 bm.

† Andrzej hr. Fredro, wnuk i syn genialnych naszych komedyopisarzy, zmarł wczoraj we Lwowie na klinice chirurgicznej. Przed tygodniem przybył on do naszego miasta, aby poddać się niebezpiecznej operacyi narośli, powstałej w ustach. Dr. Rydygier, do którego pacyent się udał, skonstatował, że narośl ta jest właściwie rakiem. Przystąpił więc wczoraj zrana do operacyi niezmiernie trudnej, a przeprowadził ją tak szczęśliwie, że hr. Fredro czuł się zupełnie dobrze. Jednak wieczorem nagle zaniemógł i w kilka godzin życie zakończył na paraliż serca, licząc lat 37 wieku Zmarły znany był z [illegible] gotowości do wszelkiej pracy pub[illegible] oddawał się z zamiłowaniem pracy poety[illegible] Niejednokrotnie mieliśmy w nas[illegible] sposobność drukować jego wiersze okolicznościow[illegible] szlachetnych myśli i głębo-

patryotyzmu. Znaną też była jego wielka skromność, [illegible] dał on jej wymowny dowód w przemówieniu wygłoszonem u stóp pomnika swego wielkiego [illegible] przy sposobności odsłonięcia pomnika na [illegible] akademickim. Ofiarnym był zawsze, każdemu [illegible] w każdej dobrej sprawie był jak żołnierz [illegible], a przyjęte obowiązki pełnił do ostatka, [illegible] szczerze miłującego kraj obywatela. [illegible] jego szlachetnej duszy!

Pogrzeb w piątek w Bieńkowej Wiszni.

Curiosum. Grzmot krakowski wystąpił z projektem, aby dla żydów w Galicyi utworzyć osobną [illegible] we wszystkich wyborach.

Autor „Lvii Quintilli" opuszczając nasze miasto, nadesłał nam następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Szanowny Panie Redaktorze! Niechże mi wolno za pośrednictwem pisma Pańskiego złożyć [illegible] podziękowanie Dyrekcyi teatru za wystawienie świetne opery mojej, za co ani trudu [illegible] kosztów nie szczędzono. Również [illegible] wyrazy szczerego i wysokiego uznania [illegible] Arklowej, Bohussównie, Florjańskiemu, Górskiemu, Jeromimowi, za ich zapał i artyzm widniejący [illegible] odtwarzaniu partyi solowych. Nakoniec dzięki [illegible] szczere dyrektorowi Słomkowskiemu za trolę [illegible] wystudyowanie chórów, jak równie chórom [illegible] orkiestrze za cierpliwość przy studyowaniu trudnego dzieła.

Oprócz tego niech mi wolno będzie złożyć podziękowanie dzielnej „Lutni" za gościnność i udział [illegible] koncercie, oraz niestrudzonemu dyrygentowi p. [illegible] za przygotowanie chórów i kapelmistrzowi p. Rollowi za prowadzenie orkiestry.

Lwów, 27 lutego 1898.

Zygmunt Noskowski.

Obchód jubileuszowy Ojca św. Wczoraj odbył się w lokalu „Lutni" próba kantaty prof. Mieczysława Sołtysa, ułożonej na obchód jubileuszowy [illegible] Kompozycya ta wywarła wielkie wrażenie [illegible] nastrojem. [illegible] prof. Sołtys także muzyki [illegible] słów Pisma św.: „Tu es Petrus". Kompozycya również wykonaną zostanie podczas uroczystego [illegible] połączone [illegible] pochód wyruszy [illegible] po nabożeństwie w dniu 6 marca [illegible] z kościoła katedralnego i przejdzie ulicą Teatralną, placem Maryackim, placem Halickim i ulicą [illegible] do ratusza. Wieczorem 6 marca iluminacya [illegible] Pierwotnie istniał zamiar urządzenia koronacyi [illegible] pochodniami, komitet jednak zaniechał go, [illegible] przy tego rodzaju pochodzie, zwłaszcza w niepogodzie [illegible] swawolnej młodzieży [illegible] powagę uroczystości.

Proces Zoli. Sprawa, którą przez dwa tygodnie zajmowała się całej Europy, nie zeszła jeszcze całkiem z porządku dziennego. Z Paryża donoszą [illegible] nowym epilogu, który jak cała treść procesu [illegible] wyraźną żądzą wywołania skandalu.

W Paryżu mieszkają dwaj adwokaci, imiennicy [illegible] wcale nie bracia, ani nawet krewni, Franciszek i Julian Aufrey. Pierwszy z nich otrzymał w czasie procesu następujący list: „Szanowny Panie! Jutro będzie mi bardzo trudno dostarczyć [illegible] adwokata [illegible] w poniedziałek i we wtorek możesz [illegible] na moich ludzi. Paty". Franciszek [illegible] odczytał ten list, ale zdziwił się ogromnie, nie [illegible] w jaki sposób do niego [illegible], że na [illegible] nie ma przed nazwiskiem jego imienia, doszedł [illegible] przeznaczonym był dla jego imiennika. [illegible] udał się [illegible] Bordonx, a [illegible] był mini- [illegible]

[illegible] dyscyplinarny [illegible] Franciszka [illegible] posiadanie [illegible] i zro- [illegible] dla [illegible] listu [illegible] adwokat [illegible] stale [illegible] była [illegible] Dzięki [illegible] do [illegible] tworzyli [illegible] których [illegible] miał [illegible]

Echa warszawskie. Wbrew naszym powątpiewaniom [illegible] przy jenerale-gubernatorze [illegible] zostanie [illegible] po rosyjsku [illegible] Kraj dowiaduje się, że kwestya [illegible] technicznych [illegible] rozstrzygniętą pomyślnie. [illegible] sprawa [illegible] Łodzi do Kalisza, dzięki [illegible] ks. Imeretyńskiego, który zabawi w Petersburgu [illegible] jest bliską [illegible] Projekt samorządu miejskiego [illegible] zdecydowany, [illegible] Podobno [illegible] w porównaniu z [illegible] Również [illegible] instytutowa; [illegible] opra- [illegible] prezes te- [illegible] jenerał Iwanów, zamierzał [illegible] go za- [illegible] na wy- [illegible] i nadal [illegible]

Drugi zjazd lekarzy powiatowych odbył się [illegible] towarzystwa lekarskiego [illegible] p. Merunowicza. [illegible] około 60-ciu [illegible] przedmiotem dyskusyi [illegible] Omawiano [illegible] akuszerek, [illegible] drogueryj, [illegible] wymagania [illegible] dotychczasowe [illegible] właściciele [illegible] kreo- [illegible] gdzie [illegible] się [illegible] więcej [illegible] apteki. Po [illegible] przystąpiono [illegible] w części [illegible] lekarzy po- [illegible] leczenia [illegible] na- [illegible] w dro- [illegible] sierót po [illegible] rocznicę [illegible] otacza- [illegible]

Proces publiczny [illegible] Daszyńskiego [illegible] — został [illegible] krakowski [illegible], iż [illegible] drogą [illegible] mie [illegible] pełnomocnik, adw. dr. Adolf Gress nie został uwiadomiony o odrzuceniu zażalenia przeciw aktowi oskarżenia, a tem samem o prawomocności jego. Prokuratorya oskarża p. Daszyńskiego o podburzanie ludności, popełnione na wiosnę z. r. na zgromadzeniu przedwyborczem w Tyńcu koło Krakowa.

Bankructwo reklamą. Niejaki Leschnitzer w Bytomiu na Górnym Szląsku, właściciel handlu garderoby, zbankrutował, lecz ułożywszy się z wierzycielami, dał im 60 procent. Użył potem tego wypadku jako reklamy, ogłaszając, że zrobiwszy tak korzystną krydę, może odtąd sprzedawać ubiory męskie i dla dzieci o 25 procent taniej niż dotychczas! Jest to dotychczas wypadek w świecie kupieckim niebywały, iżby ktoś z bankructwa tak publicznie i jawnie robił reklamę. Sprytny bankrut dostał się jednak w dwa ognie, bo oto z jednej strony poszkodowani wierzyciele widząc jak ich Leschnitzer urządził, oskarżyli go o oszustwo, a konkurenci o nieuczciwą konkurencyę.

Niepoprawni. Z Warszawy donoszą nam o dwóch wypadkach, które świadczą, że Polacy z pod zaboru rosyjskiego pomimo tylokrotnych nauczek nie umieją odstąpić od polityki drażnienia. Jeden z tych faktów zdarzył się w Piotrkowie. Po przedstawieniu w tamtejszym teatrze wygłosiła panna Czaki nadprogramowo kilka wierszy patryotycznych. Naturalnie, że się to władzom podobać nie mogło i generał gubernator warszawski polecił dyrekcyi teatru, żeby udzieliła napomnienia artystce. Bohaterem drugiego wypadku był niejaki p. Włodek. Przechowywał on u siebie zakazane broszury i pisma — niezawodnie socyalistyczne. Dowiedziawszy się, że policya ma zamiar zrobić u niego rewizyę zniósł owe zakazane druki o piętro niżej do mieszkania jakichś pań, gdzie je miano spalić. Właśnie czynność palenia papierów była w toku, kiedy nagle poinformowana dobrze o wszystkiem policya, ominąwszy pomieszkanie p. Włodka weszła do mieszkania owych pań. Wszystkich obecnych aresztowano a nieponiszczone papiery skonfiskowano, aby mogły być wodą na młyn dla tych, którym solą w oku łagodniejsze postępowanie z Polakami w Królestwie.

Doroczny wieczorek kopernikowski urządza młodzież politechniczna d. 23 bm. w auli politechniki. Dochód na fundusz stypendyjny im. Kopernika.

Pomnik marmurowy dla chłopa. Demonstracyjna uroczystość odbyła się onegdaj w Czerniejowie koło Stanisławowa, gdzie w rocznicę śmierci Piotra Stasiuka, zmarłego w czasie rozruchu chłopskiego przy prawyborach wskutek rany, otrzymanej z ręki żandarma, wystawiono na jego mogile pomnik z białego marmuru, z napisem: „Piotr Stasiuk, wyborca, oddał życie za prawdę i wolność 27 lutego 1897 roku." Piotr Stasiuk był to sobie młody parobczak, który podczas rozruchów wpadł na najeżony bagnet. Po poświęceniu pomnika przemówił do zebranych były poseł Huryk, oddając pomnik w opiekę gromadzie. Demonstracyi przypatrywało się wiele ludu. Pomnik ufundował rusko-radykalny komitet wyborczy.

Zamach na króla greckiego. Podaliśmy wczoraj w telegramach, że uwięziono już jednego ze sprawców zamachu, nazwiskiem Kardic. Jest to 35-letni mężczyzna, wysłużony podoficer, urzędnik gminny i ma być znanym z szalonego usposobienia. Ujęty przyznał się do zamiaru zastrzelenia króla; on sam wystrzelił 6 razy a towarzysz jego 2 razy. Chcieli zabić króla, woźnicę i strzelca; życie księżniczki zaś mieli zamiar oszczędzać. Policya wykryła w pobliżu miejsca zamachu zakopaną puszkę z dynamitem. Był to spisek przygotowywany od dłuższego czasu. Wspomnieliśmy już wczoraj o wykryciu klubu spiskowców. Wedle dziennika *Asty* policyi udało się wydostać protokoły posiedzeń tego klubu; nazwisko Kardica często się w nich powtarza. Członkami klubu są ludzie z najniższych warstw. Król otrzymał mnóstwo listów bezimiennych z ostrzeżeniami. Ale mimo tego i pomimo, że o istnieniu owego klubu wiedziano już przedtem, nie przywiązywano do tego wielkiej wagi.

Zakupno remont. Aby hodowcom koni w Galicyi ułatwić korzystną sprzedaż koni skarbowi wojskowemu z pominięciem pośredników, Ministerstwo obrony krajowej postanowiło na wiosnę 1898 r. zakupić remonty dla obrony krajowej na jarmarkach, które się odbędą w następującym porządku: dnia 4 marca w Bossanczy, Sanoku i Łańcucie; 5go w Illischestie, Tarnobrzegu, Głuchowie i Toporeutz; 7go w Suczawie, Mościskach i Czerniowcach; 8go w Radowcach; 9go w Fradautz, Mielcu, Samborze, Starym Sączu, Jarosławiu i Niżniowie; 10go w Tereblestie i Rzeszowie; 11go w Tarnowie, Stryju, Krakowie i w Torskiem; 12go w Krakowie (drugi dzień) i w Borszczowie; 13go w Rawie ruskiej; 14go w Kołomyi, Haliczu, Krośnie i Mycowie; 15go w Sokalu i Czarnokońcach wielkich; 16go w Rohatynie; 17go w Czerniłowie mazowieckim; 18go w Jaśle 19go w Firlejówce koło Krasnego, a 21go w Grybowie i w Tarnopolu.

Samobójstwa. Antoni Markowski, szeregowiec 24 pułku piechoty, liczący lat 22, pochodzący z powiatu kołomyjskiego, odebrał sobie przed kilku dniami we Lwowie życie wystrzałem z karabinu. Przyczyna rozpaczliwego kroku niewiadoma. — Wczoraj po południu zażył robotnik, Jan Jerzy, znaczną dozę kwasu solnego. Odwieziony do szpitala powszechnego umarł on w nocy wśród strasznych męczarni nie odzyskawszy przytomności.

Zaczadzenie. Do klasztoru OO. Dominikanów zgłosił się wczoraj chaldejski ksiądz Mikołaj Ilja, pochodzący z Amadyi, a zbierający w Galicyi składki na budowę kościoła w Smyrnie, z prośbą o nocleg. Gościowi wskazano celę, w której zapewne wskutek wadliwości pieca nagromadziło się przez noc tyle gazu węglowego, iż dziś rano zastano ks. Ilję bez przytomności. Dopiero energicznej pomocy lekarzy stacyi ratunkowej udało się ciężko chorego księdza przywrócić do życia. Stan chorego budzi groźne obawy.

Spłoszone konie masarza Jankowskiego zderzyły się dziś rano z wagonem nr. 4 tramwaju elektrycznego na ul Łyczakowskiej. Tramwaj pogruchotał wóz Jankowskiego, przyczem parobek Jankowskiego odniósł tak ciężkie uszkodzenia ciała, iż musiano go odwieźć do szpitala.

Czaszkę ludzką oraz kilka sztuk kości znalazł wczoraj chłopak jakiś przed parkanem pustego gruntu przy placu św. Teodora i odniósł ją do komisaryatu III dzielnicy. Lekarz miejski skonstatował, że kości te leżały jakie 50 lat zakopane w ziemi. W jaki sposób się one dostały na plac Teodora, wyjaśni może śledztwo, wdrożone przez dyrekcyę policyi. Kości pogrzebano dziś na cmentarzu janowskim.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 1, w poł. + 2 R. Bar. 765. Spada. Pochmurno.

Wytłómaczył.

Młoda żona. Henryku, potrzebuję rannego ubrania

Młody, ale doświadczony mąż. A to na co? Wszak nie wstajesz nigdy przed godziną dwunastą w południe..

Repertuar teatru. Dziś we wtorek (ku uczczeniu 40-letniego jubileuszu wystawienia „Halki") daną będzie „Halka". We środę po raz drugi „Dzwon zatopiony". We czwartek po raz 7 my „Dalibor". W piątek po raz trzeci „Dzwon zatopiony". W sobotę po południu „Grochowy wieniec czyli Mazury w Krakowskiem".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru** „Dzwon zatopiony" jest najnowszem dziełem Gerarda Hauptmana, który w literaturze niemieckiej zajmuje dominujące stanowisko, a od napisania „Tkaczy", dramatu osobiście zakazanego przez cesarza Wilhelma i „Hanusi", sztuki znanej u nas, stał się Hauptman tak popularny w Niemczech, że mimo jeszcze stosunkowo młodego wieku (liczy lat trzydzieści kilka) z dzieł swoich dorobił się już pokaźnego majątku.

Hauptman z początku karyery literackiej przekonaniami swojemi zbliżał się mocno do socyalistów a nawet w „Tkaczach" wprost zarzucano mu tego rodzaju tendencye daleko idące, chociaż w dramacie tym właściwie przedstawiał autor walkę pracy z wyzyskującym kapitałem; — ale później Hauptman w poglądach na świat i ludzi stał się filozofem, a ideę chrześcijańskiej miłości, wiary, nadziei i pokory uznał za podwalinę, dźwignię i regulatora wszelkich stosunków ludzkich.

Taką tendencyą nacechowany jest „Dzwon zatopiony" przedstawiony wczoraj po raz pierwszy na lwowskiej scenie. Autor nazywa tę sztukę „baśnią dramatyczną". Właściwie jest to dramat o treści fantastycznej, a zatem nie potrzebujący się liczyć z rzeczywistością życia i jego formami, w który łatwiej było oprawić filozoficzno-społeczne traktaty zajmujące całe sceny i posługujące się w argumentacyi nadprzyrodzonemi zjawiskami i całym światem fantastycznych czynników.

Widocznem nawet jest, że Hauptmanowi nie chodziło bynajmniej w „Dzwonie zatopionym" o sam wątek dramatyczny, jako taki, bo przedewszystkiem nie skupia się w nim przeciwnie rozwleka i robi go mało interesującym — lecz głównie i niemal wyłącznie ma autor na celu przeprowadzenie tezy, że człowiek poniewierający dobro innych, dobro rodziny, depcący pryncypalne zasady etyczne, choćby był geniuszem i w pysze swojej wzniósł się wysoko rozumem, czy czynem, spadnie, zdruzgotany, bolejący, poniżony i unicestwiony. Tylko, że Hauptman jest poetą i to poetą niezwykłej miary — więc „Dzwon zatopiony" mimo pewnego patosu deklamacyjnego i dyalektyki filozoficznej, posiada fantazyjną barwność i koloryt, które rzucają na całe tło urocze snopy świetlane..

„Dzwon zatopiony" składa się z pięciu długich aktów, które opowiadają fantastyczną bajkę, że odlewacz dzwonów: mistrz Henryk zbudował dzwon dla parafialnego kościółka stojącego na górze. Gdy go właśnie odstawiano, na moście wóz pod nim się zdruzgotał, dzwon wpadł do głębokiego jeziora górskiego i utonął a twórca jego: Henryk stoczył się po skale i potłuczony, bliski śmierci dostał się do miejsca u stóp gór, do jakiejś doliny, gdzie przebywa świat fantastyczny, a więc stara czarownica baba Jaga, Rusałka, stworzenie niezwykłej piękności, Wodnik i duch żywiołów, Kozodój duch leśny, istny cynik przeniesiony z obozu nowych dekadentów do tej puszczy, w której uwijają się urocze boginki, krasnoludki i karły. Cały ten światek jest nieprzyjacielem ludzi, a Boga uznaje nad sobą — zaś zły Kozodój był sprawcą katastrofy z dzwonem, bo on to zakradł się pod wóz i koło złamał.

Mistrz Henryk zagrożony śmiercią spoczywa na mchu i pielęgnuje go prześliczna Rusałka, która się w nim rozkochuje, a na nim, mimo zgnębienia i bolu urocze to zjawisko robi potężne wrażenie. Ludzie jednak zwykli, idąc za śladem, znajdują Henryka i mimo przeszkód ze strony Rusałki, bliskiego śmierci zabierają do domu. Tu żona uczciwa, kochająca, rozpacza, bo mąż umierający. Ale do domu zakrada się Rusałka i ona nadprzyrodzoną siłą odrazu przywraca Henrykowi zdrowie i zaszczepia miłość do siebie. Henryk porzuca żonę, dzieci i idzie za Rusałką w ową fantastyczną dolinę. Tam goreje miłością dla Rusałki, która mu daje wino podniecające, wskutek tego on rośnie w pychę i buduje jakiś gmach na górze, a w nim wisi nowy dzwon, który ma być cudem świata. Miejscowy ksiądz schodzi na dolinę i upomina Henryka, ale na nic się to niezdało, bo mistrz wzrósł w dumę a Rusałka oczarowała go i przykuła do siebie... Aż naraz ukazują się Henrykowi opuszczone przez niego dzieci. Przyniosły mu w dzbaneczkach zamiast mleka, łzy matki, która ze zgryzoty umarła. Ta matka, po śmierci poszła pod wodę, do zatopionego dzwonu, poszła się do niego poskarżyć na męża, a dzwon tak straszliwie począł jęczeć, że usłyszał go Henryk w dolinie, przeląkł się, odpędził od siebie Rusałkę, która poszła złamana do Wodnika za żonę — sam zaś zgnębiony, za sprawą baby Jagi począł umierać i umiera, rzeczywiście pocieszony przez Rusałkę, która mu mówiąc po ziemsku, oczy zamyka, choć ją, jak sama powiada, skrzywdził i choć mu na ofiarę dała „swoje kwieciste ciało". Po śmierci Henryka wraca Rusałka do studni, do Wodnika, ale nie jako kochanka, lecz jako żona.

„Zatopiony dzwon" wymaga niezwykłej dekoracyjnej wystawy i nią też wyposażyła tę sztukę lwowska dyrekcya w ten sposób, że wcale nie ustępuje wytwornym wystawom scen zagranicznych teatrów.

Wyborna też, składna i energiczna była reżyserya.

Mistrzem Henrykiem był p. Żelazowski. Odtworzył tę postać z wielką siłą dramatyczną, polegającą na spokoju i deklamacyjnej, patosowej dykcyi zabarwionej pewną filozoficzną swadą i rezonerstwem. Wczorajszy występ p. Żelazowskiego zbiegł się z jego imieninami, w skutek czego otrzymał solenizant na scenie po 1 akcie wspaniały wieniec od kolegów i dyrekcyi, oraz kosztowny upominek od jednego z panów dyrektorów, mianowicie od p Hellera. Publiczność burzliwymi oklaskami brała udział w tej artystycznej owacyi. Pani Bednarzewska grała Rusałkę. Wyglądała w pysznych kostiumach prześlicznie, uroczo. Można, doprawdy, w potępiającym wyroku na Henryka zastosować *les circonstanges attenuantes.* I ślicznie grała pani Bednarzewska deklamując powiewnie, poetycznie, różowiąc dykcyę czasami pewną roznamiętnioną energią i rozmarzonym erotyzmem.

Fantastyczną postać komicznego Kozodoja grał p. Feldman, jak zwykle, z humorem i pomysłowo. Małą rolę żony, występującą tylko w drugim akcie, grała pani Żelazowska, mimo to, a może właśnie dlatego starannie i z dramatycznym, prawdziwym akcentem. Spokojną, poważną i namaszczoną deklamacyą odznaczała się gra p. Chmielińskiego w niedużej roli księdza. Mniejsze role bardzo starannie były odegrane przez pp. Gostyńską, Rybicką, Walewskiego, Wysockiego i Jaworskiego Uroczemi boginkami były pp. Jastrzębcówna, Gottowt, Nałęczówna i Zamorska.

Wybornego przekładu dokonał prawdziwie pięknym i poetycznym językiem p. Kasprowicz, którego nawet publiczność, widocznie uderzona niezwykłą formą tłómaczenia, energicznie wywoływała. „Dzwon zatopiony" ilustrowany jest muzyką, co mu nadaje pewien melodramatyczny koloryt. Muzykę, oraz małą przygrywkę przed zaczęciem sztuki, skomponował p. Słomkowski bardzo zręcznie i z prawdziwym talentem. — Teatr był przepełniony.

Iks Ypsylon.

Z izby sądowej.

Lwów 1 marca.

(Podpalacz).

Pod przewodnictwem radzcy Oleńskiego toczyła się dzisiaj przed trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw Franciszkowi Kisslingerowi, 68-letniemu mężczyźnie, ojcu trojga dzieci, oskarżonemu o to, iż chcąc wyrządzić krakowskiemu Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń szkodę, podpalił swój własny dom w Łozinie pod Lwowem. Szpakowaty o czerstwej twarzy i pełen siły męskiej Kisslinger już dwa razy podpalał swe mienie: raz w roku 1887, a drugi raz w marcu 1897; w jednym i drugim wypadku pociągnięto go do odpowiedzialności, ale sąd obydwa razy go uwolnił. W grudniu 1897 r. Kisslinger — jak podaje akt oskarżenia — prawdopodobnie gnębiony przez wierzycieli, znowu dopuścił się zbrodni podpalenia, ażeby z krakowskiej asekuracyi otrzymać za dom 600 złr., a za ruchomości 156 złr. Dom ten — zdaniem rzeczoznawców sądowych — wart był co najwięcej 300 złr., a ruchomości w tym domu nie było prawie żadnych, gdyż dom nie był całkowicie wykończony, a Kisslinger mieszkał wówczas nie w Łozinie, lecz o ćwierć mili oddalonej od niej wsi Werchutce, u swojego syna.

W dniu 7-go grudnia po południu przybył Kisslinger do Łoziny, wszedł do swego domu, był na strychu, aby — jak mówił — zobaczyć, czy mu kto siana nie ukradł, następnie odwiedziwszy kilku znajomych we wsi, powrócił do Werchuty. Aż tu w jaką godzinę po odejściu Kisslingera, sąsiedzi poczuli — wedle wyrażenia aktu oskarżenia — „smąd", a niebawem i płomień buchnął ze strychu domu Kisslingera. Chciano ratować, lecz studnia, znajdująca się koło zapalonego domu, była prawdopodobnie umyślnie zapchana świeżemi gałęziami sosnowemi, ażeby ratunek utrudnić. Dom spalił się do szczętu.

Oskarżony wypiera się wszelkiej winy utrzymując, że to złość ludzka rzuca na niego tak ciężkie podejrzenie. Że wysoko zaasekurował swój dom, tłumaczy to tem, że Towarzystwo asekuracyjne zwykle daje premię, wynoszącą zaledwie trzecią część rzeczywistej wartości domu, więc on nie chcąc wiele utracić w razie ewentualnego pożaru, podał cokolwiek wyższą wartość realności.

Do rozprawy wezwano kilkunastu świadków; zakończy się ona jutro. Oskarżonego broni dr. Bund.

* * *

Stanisławów 26 lutego.

(Skrytobójcze morderstwo)

Przed tutejszym sądem przysięgłych odbyła się dziś rozprawa przeciw Aleksandrowi Szwajkiewiczowi, 21 lat liczącemu terminatorowi szewskiemu oskarżonemu o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, dokonaną na koledze swym Janie Krzyżanowskim. Szwajkiewicz, chcąc się zemścić na Krzyżanowskim, który go w miejscu publicznem po twarzy obił, zaczaił się na niego wieczorem na ulicy i nożem kieszonkowym tak silnie uderzył go z tyłu w szyję, że mu przeciął żyłę i tętnicę szyjną. Krzyżanowski legł nieżywy na miejscu. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, którzy postawione im w kierunku zbrodni skrytobójczego morderstwa pytanie jednogłośnie potwierdzili, zasądził trybunał Szwajkiewicza na karę śmierci przez powieszenie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 marca. Targ na bydło. Spęd wczorajszy 4327, pomiędzy temi 325 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie 26 do 37 za kilo.

Ruch towarowy między Rumunią a Austro-Węgrami i Niemcami. Z dniem 1 marca 1898 wejdzie w życie dodatek III do taryfy część I rozdział B dla powyż wymienionego ruchu.

Telegramy Przeglądu.

Ateny 1 marca. Policya aresztowała dwóch przyjaciół Kardlitziego, z których jednego podejrzywają o współudział w spisku przeciw królowi. Kardlitzi pod przysięgą rzekł, że swych wspólników nie wymieni. Rada municypalna postanowiła na miejscu, w którem wykonano zamach, wybudować kaplicę. Pani Carnot przesłała królowi greckiemu telegram z wyrazami gorącego ubolewania z powodu wypadku, jaki go spotkał.

Wiedeń 1 marca. Stan księżnej Klementyny koburskiej niezmieniony. Bądź co bądź skonstatowali lekarze, że osłabienie serca i upadek sił chorej nie są tak wielkie, jak ubiegłej nocy.

Berlin 1 marca. Cesarz Wilhelm odjechał wczoraj do Wilhelmshaven.

Lublana 1 marca. Sejm kraiński przyjął budżet krajowy, tudzież cały szereg rezolucyj, z których jedna żąda rozszerzenia nauki języka słoweńskiego w szkołach średnich. Przyjęto także wniosek w sprawie utworzenia uniwersytetu w Lublanie i zapewniono na ten cel subwencyę krajową 250.000 złr. Zarazem wyraził Sejm prośbę, aby ten uniwersytet nosił nazwę uniwersytetu Cesarza Franciszka Józefa.

Przyjęto także projekt ustawy o zmianie wyborów gminnych, któraby każdemu płacącemu podatki bezpośrednie przyznawała prawo wyborcze, jakoteż zmianę wyborów do Sejmu, zapowadzającą tajne i bezpośrednie wybory we wszystkich kuryach. Sesyą zakończono gromkimi okrzykami *Hoch* i *Živio* na cześć Cesarza.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 1 marca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212. – do 215.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 300 — do 305.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 373.— do 380.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 263.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 — do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98 —, 4 proc. los. w 56 lat 97.10 do 97.80.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98 20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.30 do 97.00.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72 Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.43 do 9.53. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128·20. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

Wiedeń 28 lutego. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 364.00, węgierskie akcye kredytowe 382·00, anglobanku 161·25, bankvereiny 267.50, unionbanku 302 50, laenderbanku 219·50, staatsbahny 340.—, lombardy 79.75, elbethale 263 —, akcye tytoniowe 136.25, rima 216 75, alpiny 152.40, renta majowa 102.70, renta koronowa węgierska 99.60, losy tureckie 58·30, marki 58.78, ruble 127.25

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	*Do Lwowa:*
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
—	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	-	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r przez Jarosław
	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmezö, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·45	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
—	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·48	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

33)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac
przez
STANLEYA WEYMANA.
Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Henryk III, ujrzawszy go, rad zapewne z dywersyi, dał Crillonowi odprawę.

— Dość, już dość — rzekł — uszy mnie bolą od waścinego klekotu, a oto p. de Rambouillet, który mi zapewne coś ciekawszego powie. Dajże mu przyjść do słowa, a nie patrz na mnie, jak gdybyś mnie chciał połknąć. Szukaj zaczepki z równymi.

Crillon oddalił się, mrucząc, zaś król skinął na p. de Rambouillet.

— Cóż słychać nowego, mój przyjacielu? — zawołał wesoło.—Był w lepszem widocznie usposobieniu, niż podczas naszej pierwszej rozmowy, choć z oczu jego przezierała nieufność i nuda. — Cóż mi przywodzisz: nową twarz, nowego gościa, czy też grę nową? — mówił.

— Nową twarz — odparł markiz, z ukłonem cofając się, aby mnie naprzód przepuścić.

Król wyciągnął do mnie rękę. Przyklęknąłem i złożyłem na niej pocałunek.

— Założyłbym się — rzekł — iż waćpan chcesz mnie o jakową łaskę prosić.

— Nie, sire — odparłem, podnosząc głowę butnie — chciałbym tylko pokazać waszej królewskiej mości, co potrafię i na jej względy z czasem zasłużyć.

— A co? nie mówiłem? O nic nie prosi, ale pragnie mieć sposobność odznaczenia się, co na jedno wychodzi — mówił król żartobliwie. — Niechże się dowiem, czego sobie życzy. Mów Rambouillet.

— Pragnąłby otrzymać dowództwo nad jakim małym oddziałem — rzekł markiz, wchodząc w wyznaczoną sobie rolę.— Wasza królewska Mość wyświadczyłaby mi wielką łaskę, przychylając się do prośby imć pana de Marsac. Ręczę za niego, że jest człowiekiem doświadczonym w sztuce wojennej.

— Więc życzy sobie dowództwa nad małym oddziałem? — powtórzył Henryk, popadając jakby w zły humor — każdy się o to ubiega; jeśli prośbie twej zadość nie uczynię, będziesz szemrał, jak inni, Rambouillet.

— Wasza królewska Mość nie miał nigdy powodu na mnie się uskarżać — rzekł markiz dumnie, zapominając o swej roli.

— Dobrze już, dobrze — mówił król, udobruchany znowu. — Niech p. de Marsac uzbroi mi kompanię z dwudziestu ludzi. Cóż, rad jesteś, Rambouillet? Patrz, oto Zamet przysłał mi nowe łakocie. Zizi zachorowała od nich. Chcesz skosztować?

Podawał markizowi pudełko suszonych konfitur. Miarkując, że posłuchanie moje już skończone, ukłoniłem się i na boku stanąłem, przyglądając się obcym twarzom i nie wiedząc do kogo przystać.

Crillon chodził około p. de Biron i dawał sobie folgę w gniewnych mruczeniach.

— Crillon coraz częściej się zakrapia — szepnął po za mną jakiś dworak—a nie daj Boże go zaczepić, gdy ma w czubie.

— Nikt z nim się na szpady mierzyć nie może — wtrącił drugi.

Błysnęła mi myśl — szukania zaczepki z Crillonem i odznaczenia się na tej drodze, bo tuszyłem, że potrafię mu w sztuce krzyżowej dorównać. Gdym się nad tem zastanawiał, uczułem obcą rękę na ramieniu. Odwróciłem się i spostrzegłem przed sobą młodzika, który mnie wyzywał na schodach.

— Wszak to waćpan nastąpiłeś mi na nogę przed chwilą — rzekł.

Spojrzałem na niego ze zdziwieniem, bom nie mógł zmiarkować do czego zmierza.

— Choćbym nawet nastąpił, cóż z tego? — odparłem.

— Zanim się jutro spotkamy, pozwoli może waćpan, że cię komuś przedstawię — rzekł, pokręcając wąsika.

— Jeśli pan sobie życzysz, to nie mam nic przeciw temu — rzekłem z chłodnym ukłonem.

— Tak, życzę sobie — mówił — jest tu bowiem dama, pragnąca słówko panu powiedzieć. Proszę za mną.

Podniosłem głowę i spostrzegłem pięć par oczu niewieścich na siebie zwróconych. Damy czekały widocznie, abym się do nich zbliżył. Obawiałem się jakiejś intrygi lub drwin z mojej osoby; nie było innej rady, jak uczynić zadość wezwaniu.

Idąc za moim przewodnikiem, stanąłem wreszcie przed najbliżej siedzącą damą, która widocznie rej wśród tych nimf wodziła.

— Nie, panie — odparła na mój ukłon, przyglądając mi się ciekawie. — Nie ja pana wzywałam. Tak wysoko nie patrzę.

Zwróciłem się zatem do drugiej, i ze zdziwieniem poznałem w niej ową damę, do której mieszkania wtargnąłem, szukając mademoiselle de la Vire, damę, która wyrzuciła przez okno fontaź, znaleziony przez Szymona Fleix.

Gdy młodzieniec nazwisko moje wymówił, odpowiedziała uśmiechem na mój ukłon i pytała: czym wybrankę mojego serca odnalazł.

Zanim zdołałem dać na to odpowiedź, dama, do której się naprzód zwróciłem, ciekawością zdjęta, zawołała:

— Cóż to było: żart, nieporozumienie, czy też romans?

— Tylko przygoda — odrzekłem z niskim ukłonem.

— Przygoda miłośna, niewątpliwie.— A wstyd, madame de Brühl, jesteś pani zamężną od pół roku zaledwie.

Pani de Brühl broniła się wesoło, twierdząc, że miała w tem tyle udziału, co bożek Merkury, przenosiła korespondencyę miłośną bezwiednie zresztą.

— Upewniam cię jednak, księżno — dodała — iż imć pan de Marsac mógłby nam ciekawą historyę opowiedzieć.

Księżna i wszystkie damy klasnęły w ręce i domagały się tej opowieści koniecznie.

Znalazłem się w wielkim kłopocie i nie wiedziałem, co począć, tembardziej, że wrzawa, wzniecona przez damy, zwróciła uwagę paru innych grup, które się około nas skupiły. Mając mały zasób wyobraźni, nie mogłem żadnej dykteryjki na poczekaniu wymyśleć i czułem, że doprowadzony do ostateczności, będę musiał całą prawdę powiedzieć.

Sama myśl o tem przejmowała mnie dreszczem, bom się obawiał, że w toku opowiadania wymknie mi się jakie słowo niebaczne, które uczyni mnie niegodnym zaufania p. de Rosny. W chwili gdym, nachylony nad madame de Brühl, prosił ją szeptem, aby mnie z tej trudnej sytuacyi wybawiła, do uszu doleciał mi głos znajomy. Odwróciłem się i ujrzałem p. de Brühl, który z twarzą gniewem wzburzoną słuchał jakiegoś wysokiego jegomości, który mu na ucho szeptał.

Zdało mi się, że widząc mnie teraz nachylonym nad żoną i przypominając sobie nasze spotkanie na schodach, p. de Brühl jest o mnie zazdrośnym i podejrzywa mnie o konszachty ze swą małżonką.

Zwróciło to moje myśli w innym kierunku — postanowiłem go ukarać, więc nabierając pewności siebie, dałem znak zgromadzonym już licznie naokoło mnie dworakom, że gotów jestem opowiedzieć moją historyę. Zapanowało milczenie, sam król się zbliżył.

— Co to? Czy jaki nowy skandalik? — pytał, piastując malutkiego pieska na ręku.

— Nie sire, to tylko zjawił się nowy bajarz — odrzekła księżna. — Gdyby Wasza królewska Mość chciała usiąść, posłuchalibyśmy opowiadania.

Henryk uszczypnął ją za ucho i usiadł na krześle, podanem przez pazia.

— Co to? „Szarak" Rambouilleta głos zabiera. Któż go na Rabelais'a pasował?

— Madame de Brühl! — zawołano jednogłośnie.

Piękna pani, śmiejąc się serdecznie, potrząsała złocistemi lokami.

— Nie jestem ja wprawdzie Rabelaisem poczęłem — ale i zwykłemu śmiertelnikowi przytrafiają się niekiedy dziwne zdarzenia. Otóż był sobie raz pewien szlachcic, nazwę go Dromio — przybył on pewnego razu do miasta, które nie leżało od Blois o mil sto, ani nawet o mil dwadzieścia, a przybył w towarzystwie nimfy przecudnej urody, powierzonej jego pieczy przez rodziców. Zaledwie jednak w swoich apartamentach ją osadził, aliści zuchwalec jakiś, oczarowany jej wdziękami, które w przelocie oglądał, dzięki podstępowi wykraść ją zdołał. Gdy Dromio, za powrotem do mieszkania nie zastał już w nim ukochanej, w czarną rozpacz popadł. Biegał po całem mieście, szukając jej wszędzie, dopytując się na prawo i lewo, lecz przez długi czas — napróżno. Aż wreszcie doszedł do pewnej ulicy, i tam w sposób nieprawdopodobny a jednak prawdziwy, wpadł na trop damy swego serca: znajdując na kamieniach aksamitny fontaź, na którym misternie było wyhaftowane imię Filidy i słowa *A moi*.

— Dobrze się zaczyna — zawołał król. Jeśli dalszy ciąg nie gorszy od początku, twoich dwudziestu ludzi o pięciu przymnożę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Rasiowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Bielsku. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Nadak.